



Dziś w numerze: ● Leszek Moczulski odpowiada na ankietę konstytucyjną (3) ● O masonach w Polsce (9) ● Czy jesteśmy społeczeństwem demokratycznym (10) ● Jak stracić dorobek całego życia czyli horror na granicy (5) ● W Policji walka na łokcie (15)

Opinie

Nr 25

30 sierpnia 1990

cena 1500 zł

Dlaczego Rosjanie muszą odejść?

Młodzi ludzie blokują bazy wojsk radzieckich w Rembertowie, okupują jednostki sowieckie w Czarnem pod Dębicą, protestują w Legnicy, Szczecinie, Lublinie. Hasło „Sowieci do domu” staje się niemal codziennym elementem krajowych serwisów informacyjnych. Czy rzeczywiście nic poważniejszego nie dzieje się w naszym kraju, czy nie mamy większych zmartwień i problemów? Działacze KPN stanowczo stwierdzają, że kwestia pobytu obcych wojsk na terytorium Polski należy do zasadniczych. Zgadzam się z takim stanowiskiem.

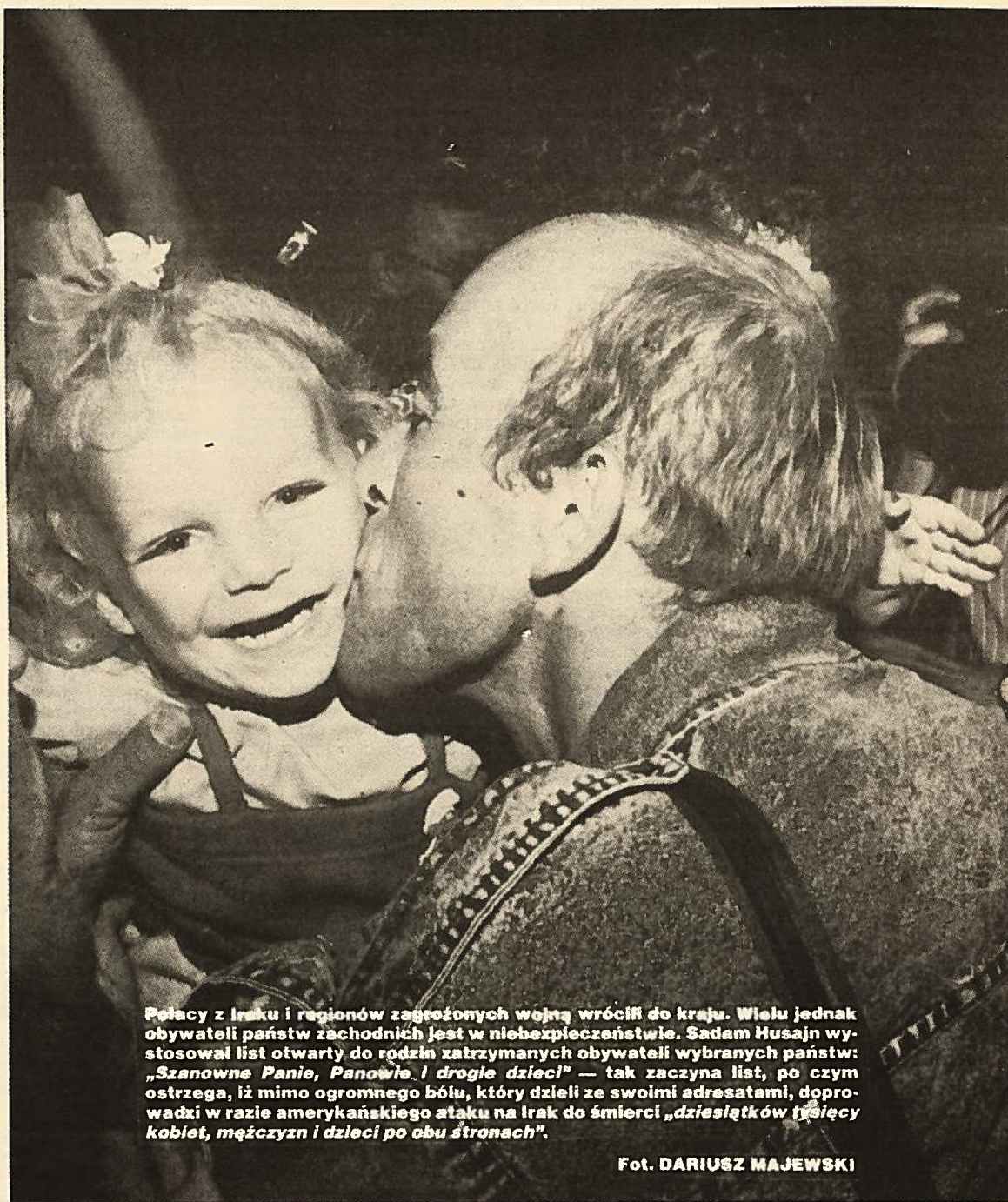
Po pierwsze, Rosjanie przyszli do Polski jako okupanci, przynosząc na bagnety nową „ludową” władzę. W państwie aspirującym do Niepodległości nie ma miejsca dla okupantów, czy tych, którzy tę rolę spełniali w przeszłości.

Po drugie, wojska rosyjskie przebywają w Polsce jako rzeźnik strategicznych interesów swego państwa. Wielokrotnie w dziejach, Rosjanie wykazywali, że nie interesują ich żadne pakti, sojusze czy przyjaźnie jeśli stoją w konflikcie z ich interesem państwowym, racją stanu. Kilkakrotnie udowodnili, że racją stanu jest dla nich sojusz radziecko-niemiecki. Wydaje się, że we współczesnym świecie, nasz kraj nie może znaleźć się w podobnej sytuacji jak to było za czasów Katarzyny II, czy też Józefa Stalina, ale przecież niebezpieczeństwa takiego nie można wykluczyć. Wycofanie wojsk z Polski zmniejsza ryzyko takiego rozwoju sytuacji.

Po trzecie, Rosjanie są nie tylko gościem niechcianym, ale i uciążliwym. Wiele pisaliśmy o dewastacjach i chuligańskich wybrykach, których żołnierze Armii Czerwonej dopuszczali się w naszym kraju.

Po czwarte Polacy nadal się boją. Podczas okupowania bazy radzieckiej w Rembertowie pod Warszawą, mieszkańcy tego miasteczka obawiali się nawet zbliżyć do muru jednostki. „Bo są to przecież Rosjanie” — twierdzili. Być może nieuzasadniony dzisiaj, choć rzeczywisty strach tkwi głęboko w naszym społeczeństwie. Nie wierzymy, żeby cokolwiek mogło się zmienić trwale, bo przecież „oni” są jeszcze tutaj i jak przyjdzie co do czego, to ...

Po piąte, Rosjanie sami chcą się z naszego kraju wycofać, skwapliwie podpisują wszelkie porozumienia z manifestującymi konfederatami, zaś największą popularnością wśród żołnierzy radzieckich cieszył się plakat KPN-owski przedstawiający smutnego żołnierza w hełmie z czerwoną gwiazdą i podpisem: „Mazowiecki paść mnie do domu”.



Polacy z Iraku i regionów zagrożonych wojną wrócili do kraju. Wielu jednak obywateli państw zachodnich jest w niebezpieczeństwie. Sadam Husajn wystosował list otwarty do rodzin zatrzymanych obywateli wybranych państw: „Szanowne Panie, Panowie i drogie dzieci!” — tak zaczyna list, po czym ostrzega, iż mimo ogromnego bólu, który dzieli ze swoimi adresatami, doprowadzi w razie amerykańskiego ataku na Irak do śmierci „dziesiątków tysięcy kobiet, mężczyzn i dzieci po obu stronach”.

Fot. DARIUSZ MAJEWSKI

KRZYSZTOF KRÓL

Nr indeksu 368032

Nasz stopień poparcia dla rządu

Prosto

2,5%

Poparcie spadło do symbolicznych rozmiarów czego powodem jest nadzwyczaj bojazliwe i niezdecydowane działanie rządu wobec oczekiwanego wycofania jednostek Armii Radzieckiej z Polski, co stawia rząd pośród wasali Mo-

skwy i to na własne życzenie, implikując niekorzystne dla Polski oceny o ograniczonej suwerenności kraju.

W dniu 21.08.1990 roku w sądzie w Warszawie wpisano do rejestru (pozycja 6) partii — Konfederację Polski Niepodległej. Jej znakiem jest orzeł biały w koronie z symbolem Polski Walczącej na biało-czerwonym, okrągłym polu. Hasło partii brzmi — „Wolność i Niepodległość”.

Pech czy brak szczęścia

Pani Barbara Piasecka-Johnson ma pecha do robienia interesów w Polsce, albo my nie mamy szczęścia do jej dolarów. Najpierw w Gdańsku, wiązano spore nadzieje na ocalenie Stoczni za jej miliony i na nadziejach

się skończyło. Następnie p. Piasecka zakupiła podupadający zespół pałacowy w gminie Pilica, gdzie zamierzała urządzić osobiste apartamenty i galerię światowego malarstwa z prywatnych zbiorów.

Pomysł został „przykłaśnięty”, a sprawę sfinalizował notariusz. I w tym momencie zaczął się problem. Gmina otrzymała za sprzedaż 300 tys. dolarów wypłaconych w zł. polskich — po kursie ubiegłorocznym — czyli 150 mln zł. Niespodziewanie pojawili się prawowici spadkobiercy ostatniego właściciela w Pilicy. Nie wróży to nic dobrego dla nowej właścicielki ani też niezamożnej gminy.

Sowieci do domu

Kilkudziesięciu członków KPN oraz mieszkańcy podtarnowskiej wsi Czarna manifestowało, przed istniejącą tam od 5 lat, bazą wojsk radzieckich. Domagano się zaniechania budowy

nowych obiektów wojskowych i wycofania obcych wojsk z terenu Polski.

Strajk ostrzegawczy

Jak czytamy w oświadczeniu: komisja zakładowa „Solidarność”, OPZZ oraz Stowarzyszenie Kupców, Gastronomików i Usługowców we Wrocławiu zawiadamia mieszkańców, że na skutek arogancji Zarządu i Rady Miejskiej, nieliczenia się z losem załóg sklepowych, próbami zabierania warsztatów pracy 25 tys. handlowcom przez przetargi, zmuszeni zostali do protestu ostrzegawczego. Jeżeli władze miasta nie przystąpią do negocjacji — strajk generalny wszystkich punktów handlowych odbędzie się jeszcze w tym miesiącu.

Niewdzięczni

W Białymstoku KPN zaprosił mieszkańców na uroczyste usunięcie z

Plant — Pomnika Wdzięczności. Zgodnie z wnioskiem KPN, przegłosowanym przez Radę Miejską na nadzwyczajnej sesji, demontaż miał się odbyć 14 bm. o godz. 14.30. Tymczasem na zlecenie prezydenta miasta demontaż odbył się wcześniej rano — po cichu, chyłkiem. Brygada zatrudniona przy rozbiórce odwoziła zdemontowane główne cziony pomnika na cmentarz jeńców radzieckich, gdzie piaskowa sylwetka żołnierza, który przed 46 laty, zdobywał, wywalał — znalazła swoje miejsce. Tam też złożyła wiązanek kwiatów delegacja białostockiej SdRP.

Tymczasem główni organizatorzy (KPN) i licznie zebrani mieszkańcy miasta o umówionej godzinie, po wysłuchaniu okolicznościowego wystąpienia Jerzego Korolkiewicza (szefa KPN w Białymstoku), przystąpili do rozbiórki pozostawionej tablicy „Armii Radzieckiej — Wyzwoliciele Narodów” oraz płaskorzeźb o tematyce bitewnej.

Uciążliwy gość

Wojska radzieckie użytkują na naszych terenach łącznie 70 tys. ha z tego 35 tys. ha w lasach, 25 tys. ha nieużytków oraz 563 ha gruntów ornych. W ich dyspozycji znajduje się 1157 budynków, 2440 obiektów komunalnych i koszarowych.

Niepokojące sygnały o bezlitosnym niszczeniu środowiska, mienia prywatnego czy komunalnego, nie są u nas czymś nowym, choć w przeszłości — w imię dobrosąsiedzkich stosunków — nikt nie interweniował. Cisza w tej sprawie panowała w eterze i na papierze. Dziś, wprawdzie nie wiemy wiele więcej, co dzieje się za zamkniętymi

strefami wojskowymi, ale wystarczy obserwacja zewnętrzna by bić na alarm. I tak np. w Kołobrzegu zaobserwowano słupek pyłu — prawdopodobnie pochodzącego z eksplozji materiałów wybuchowych — unoszone przez wiatr i potoki śmierzdzącej ropy (czy tylko ropy?) zrzucane wprost do morza. Nigdy tak nie byli zdenerwowani i przegnębieni mieszkańcy Legnicy, którzy na co dzień obserwują kruszące się fasady od lat nie remontowanych budynków zajmowanych przez radzieckich żołnierzy i ich rodziny. Już kilka lat temu zauważono wycieki substancji ropopochodnych w jeziorze w

południu Kluczewa koło Stargardu, z którego Szczecin czerpie wodę pitną. W czasie startu samolotów z lotniska poligonowego w Brzegu pękały szyby w oknach, a w lazienkach opadała glazura. Gospodarzowi w Łukowicach zmiotło komin z chałupy, ponieważ akurat nad jego dachem pilot włączył dopalacze. W Malułowicach część rakiet zniszczyła ganek domu i dach na stole. Wielu gospodarzy zauważyło na swych polach tustą glebę — to wyciekały do ziemi zbiorniki z olejem. Ciężkie samochody zamiast po drogach jeździły na skrótach, przez pola niszcząc uprawy. Ginęły z pól plody ziemne — ziemniaki, kukurydza... W tych dniach we wsi Wierzbowo-Borówka zapalił się poligon północnej grupy wojsk radzieckich. Spłonęło ponad 1000 ha lasu...

A.Z.

Związek Miast Polskich

Na Ogólnopolskiej Konferencji przewodniczących Rad Miejskich i prezydentów Miast, powstała grupa założycielska przyszłego Związku Miast Polskich, który w swych założeniach ma być kontynuacją przedwojennej organizacji o tej samej nazwie. Do 15 października br. założyciele przygotowują projekt statutu oraz Zjazd Członków-Założycieli. Założyciele pragną również powołać Konfederację Prezydentów Miast Polskich, której celem będzie reprezentowanie interesów wobec władz zwierzchnich.

opr. A.Z.

Podglądanie świata

- Ku powszechnemu zaskoczeniu nastąpiło ocieplenie stosunków między Iranem i Irakiem. Iran z zadowoleniem przyjął wiadomość o wycofaniu wojsk irackich z terytoriów okupowanych, jednak w dalszym ciągu potępia agresję Iraku na Kuwejt.
- Prezydent Bush przyjął w swej letniej rezydencji króla Jordanii, Husajna — rozmowy nie przyniosły oczekiwanego przełomu dyplomatycznego w kryzysie w Zatoce Perській.
- Zachodniemiecki wywiad jest przekonany, że poważna część zamachów na synagogi i cmentarze żydowskie w RFN w ciągu ostatnich 40 lat inspirowane były przez KGB i STASI. KGB i STASI utrzymywały ścisłą współpracę — zdaniem kontrwywiadu — z ekstremistycznymi organizacjami prawicowymi.
- Zart tygodnia: Rezydent KGB w Polsce, generał Wasilij Gałkin przed opuszczeniem Polski powiedział w wywiadzie udzielonym dziennikarzom Tygodnika Powszechnego: „...w Związku Radzieckim terrorystów nigdy nie szkolono — byłoby to sprzeczne z radzieckimi poglądami na to odrażające zjawisko naszej współczesności.”
- W NRD tym razem rzeczywiście poważny kryzys polityczny: z rządzącej koalicji wystąpiła frakcja parlamentarna SPD (po zdymisjonowaniu przez premiera de Maiziere'a ministrów z SPD). Rząd de Maiziere'a stanął przed trudnym do rozwiązania problemem: utracił większość dwóch trzecich głosów wymaganych do wprowadzenia konstytucyjnych zmian.
- Sensację u mieszkańców Južno-Sachalińska wzbudził młody chłopiec, oferujący na jednej z centralnych ulic miasta granaty po 100 rubli za sztukę. Zaalarmowana milicja zatrzymała przedsiębiorczego młodzieńca z koszykiem pełnym granatów, pochodzących — jak się okazało — z wojskowego magazynu, skąd zostały odkupione od dowódcy jednej z jednostek. Ciekawe po ile w Polsce sowieckie granaty?
- Do krwawych rozruchów doszło w Afryce Południowej między zwolennikami Afrykańskiego Kongresu Narodowego i konserwatywnej partii (oskarżanej o kolaborację z policją) konserwatywnej Zulu Inkatha. W trwających od 12 sierpnia zamieszkach zginęło ponad trzysta osób.
- Praski tygodnik „Respekt” oskarżył

obecnego przewodniczącego Komunistycznej Partii Czechosłowacji Ladislava Adamca o podżeganie do strajków. Caha władza w ręce rad — po raz drugi?

- Po raz pierwszy od czterdziestu lat jugosłowiański statek zawiął do albańskiego portu Podgradec na jeziorze Ohrid leżącym na granicy tych państw. Dotąd Albania była

najbardziej odwiedzanym skansenem na świecie.

- W ciągu ostatnich dni Związek Sowiecki sprzedał złoto wartości miliarda dolarów (to znaczy mniej więcej tyle, ile zwykle sprzedawał w ciągu sześciu miesięcy). A podobno w komunizmie pieniądze miały nie być potrzebne.

TM

Komunikat

Grupa 12 osób, złożona z aktualnych i byłych członków KPN kierowana przez Ryszarda Bociana i Stanisława Mazurkiewicza 21 sierpnia br. ogłosiła się jako Frakcja Demokratyczna KPN i powołała własne władze. Jest to nadużycie polegające na bezprawnym posługiwaniu się nazwą, chronioną przez prawo. Członkowie KPN uczestniczący w tym działaniu dokonali poważnego naruszenia statutu KPN i złamali ślubowanie. W związku z powyższym Stała Komisja Rady Politycznej KPN zawiesiła Ryszarda Bociana i pozostałe osoby w prawach członka KPN i wystąpiła do Sądu KPN o usunięcie ich z Konfederacji.

BIP KPN

Organizacyjnie, nie jest to nawet strata jednego promila stanu członkowskiego KPN. Przykrym elementem całej sprawy jest natomiast aspekt moralny. Jeden z secesjonistów — Ryszard Bocian, został bowiem przed dwoma miesiącami wybrany z listy KPN — radnym w Krakowie. Przed miesiącem, powierzono mu, jako przedstawicielowi Konfederacji, stanowisko wiceprzewodniczącego tamtejszej Rady Miejskiej. Ryszard Bocian, widać osiągnął zamierzone przez siebie cele w Konfederacji Polski Niepodległej.

Redakcja

UWAGA WSTĘPNA

Uważam, że obecny parlament, a w szczególności Sejm nie ma uprawnień do uchwalenia **Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej**, a to z dwu powodów.

Po pierwsze, działa on na podstawie **konstytucji PRL z 22 lipca 1952 roku**, która została narzucona Polsce i nie ma mocy prawnej, choć ze względów praktycznych zmuszeni jesteśmy się nią posługiwać. Legalna jest **Ustawa Konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 r.**, mimo iż ZSRR siłą uniemożliwił jej praktyczne przywrócenie w Polsce. W oparciu o nieprawą konstytucję nie może być powołany organ uchwalający nową konstytucję, ani określany tryb jej uchwalenia.

Po drugie, obecny parlament, a w szczególności Sejm, nie pochodzi z wolnych wyborów i nie jest wyrazem woli społeczeństwa. Jakkolwiek wszyscy senatorowie i niemała część posłów są autentycznymi przedstawicielami swych wyborców, to parlament w całości nie jest reprezentantem narodu i nie może w jego imieniu podejmować decyzji przesadzających trwale o kształcie ustrojowym Rzeczypospolitej. Powołany został na czas przejściowy, do decydowania o sprawach doraźnych.



Odpowiedzi LESZKA MOCZULSKIEGO na ankietę konstytucyjną

Konstytucja, uchwalona przez obecny Sejm, w trybie przewidzianym przez konstytucję PRL z 22 lipca 1952 r., miała by stygmat nieprawego pochodzenia i nie posiadała należytego autorytetu ani uzasadnienia moralnego. Utrudniłoby to, a może nawet uniemożliwiło przestrzeganie porządku konstytucyjnego. W praktyce, wybrani w wolnych wyborach parlament najpewniej natychmiast przystąpi do tworzenia nowej konstytucji, niezależnie od tego, czy obecny Sejm akt o tej nazwie uchwali czy też nie.

Wstrzymując się z uchwaleniem Konstytucji Rzeczypospolitej do okresu po wolnych wyborach, projekty konstytucji powinniśmy przygotować możliwie jak najszybciej, aby założenia ustrojowe przyszłego niepodległego państwa mogły zostać poddane pod dyskusję całego społeczeństwa. W tym kontekście prace Komisji Konstytucyjnej Senatu są bardzo pożyteczne.

I. ZAGADNIENIA OGÓLNE

1. Jaki charakter powinna mieć preambuła konstytucji?

Nie widzę potrzeby żadnej preambuły. Siłą rzeczy nosić ona będzie charakter aktualny, co jest sprzeczne z dążeniem do długotrwałości, a więc swoistej ponadczasowości konstytucji. Natomiast art. 1 konstytucji może być powtórzonym art. 1 Konstytucji Kwietniowej — zarówno ze względów merytorycznych, jak też dla podkreślenia ciągłości państwowości.

„1. Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli.

2. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swych synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

3. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa.

4. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

2. Czy konstytucja powinna określać wartości, na których opiera się państwo?

Nie. Byłaby to deklaracja odwołująca się do aktualnych potrzeb politycznych, a ideowo odpowiadająca większości parlamentarnej, gdy zarówno potrzeby polityczne, jak większość są czynnikami szybko zmieniającymi się.

3. Czy konstytucja powinna być przede wszystkim aktem polityczno-programowym czy jurydycznym?

Wyłącznie jurydycznym. Deklaracje polityczno-programowe pozostawmy partiom politycznym.

4. Jaki powinien być przedmiotowy zakres materii konstytucyjnej?

Funkcjonowanie państwa i jego organów (centralnych i lokalnych, państwowych i samorządowych).

II. USTRÓJ POLITYCZNY, SPOŁECZNY I GOSPODARCZY

1. Czy konstytucja powinna stać na stanowisku trójpodziału władz?

Tak. Ale władza ustawodawcza i wykonawcza w ramach jednego organu, w osobnych jego częściach (patrz niżej — pkt 3).

2. Źródła prawa

Wola Narodu, rozumianego jako ogół obywateli. Powinna być wyrażona pośrednio — przez Izbę Poselską Sejmu, powołaną do stanowienia

prawa, oraz w ograniczonym zakresie przez Prezydenta Rzeczypospolitej (veto wstrzymujące, możliwość wydawania dekretów) oraz bezpośrednio — przez referenda.

3. Parlament — charakter i kompetencje Sejmu i Senatu

Sejm składający się z trzech członków, wybieranych bezpośrednio przez wyborców: Prezydenta, Izby Poselskiej, Senatu. Jedynym i wyłącznym zadaniem Izby Poselskiej powinno być stanowienie praw. W ręku Prezydenta — powołującego rząd, spoczywa całość władzy wykonawczej. Senat jest organem kontroli parlamentarnej nad władzą wykonawczą.

4. Zasady Systemu Wyborczego — ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu.

Wybory proporcjonalne do Izby Poselskiej, wybory większościowe do Senatu. Czynne prawo wyborcze — 18 lat, bierne do Senatu — 21 lat, kandydaci na posłów i senatorów urodzeni po 1 stycznia 1980 r. powinni legitymować się ukończonym wykształceniem średnim (jeśli ktoś nie potrafi zdać matury, chyba nie ma kwalifikacji do rządzenia państwem!). Kadencja posłów — 4 lata, senatorów — 6 lat (co 2 lata wybór 1/3).

5. Prezydent

Wybory powszechne na kadencję 6-letnią między kandydatami zgłoszonymi przez posłów lub senatorów w Sejmie (Senat + Izba Poselska). Pełnia władzy wykonawczej, powołuje i odwołuje ministrów. Veto wstrzymujące, możliwość przedterminowego rozwiązania Izby Poselskiej i Senatu. Odpowiedzialność przed Bogiem, historią, obywatelami (nie wybiorą po raz drugi), Trybunałem Konstytucyjnym (za złamanie konstytucji i za przestępstwa państwowe).

6. Rząd i administracja państwowa

Rząd powoływany przez Prezydenta, koordynowany przez pierwszego ministra, złożony z konstytucyjnie określonej ilości ministrów, z których każdy odpowiada za wyodrębnioną część działalności państwa. Są to: sprawy wewnętrzne (wszystkie, nie tylko policyjne), gospodarka narodowa, warunki materialnego bytowania obywateli (oświata, nauka, kultura), sprawy zagraniczne, obrona narodowa. Ministrom należy przywrócić historyczne nazwy, aby podkreślić ciągłość państwową Rzeczypospolitej (uczyniono to wracając do nazw Sejm, Senat, Wojewoda, Wójt, itd. — ale niewystarczająco konsekwentnie). Pierwszym ministrem powinien być Kanclerz, ministrem gospodarki — Podskarbi, ministrem obrony — Hetman.

Nadzór parlamentarny nad rządem i ministrami sprawuje Senat i jego komisje, z prawem uchwalenia wotum nieufności.

Administracja terenowa: jednostopniowa. Podlegli ministrowi spraw wewnętrznych starostowie, kierujący administracją państwową w dużych powiatach (ok. 100—120 w całym kraju — po ok. 10 w jednym województwie) i nadzorujący zlecone samorządom gminnym i miejskim funkcje administracyjne.

7. Wymiar sprawiedliwości

Niezależne sądy, złożone z nieusuwalnych sędziów mianowanych przez Prezydenta oraz ławników, wybieranych na 6 lat przez obywateli spośród osób o wykształceniu lub przygotowaniu prawniczym.

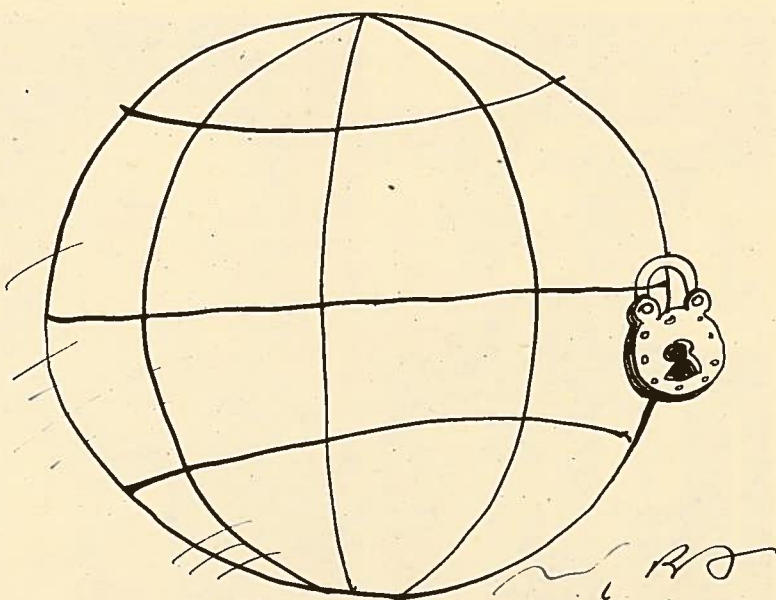
Sądownictwo powszechne (karne i cywilne): Sądy Pokoju (wykroczenia, drobne przestępstwa, drobne spory cywilne), Sądy Grodzkie (pierwsza instancja — b. szeroka właściwość rzeczowa, druga i ostateczna instancja dla Sądów Pokoju), Sądy Okręgowe (b. ograniczona właściwość rzeczowa w I instancji, II instancja —

dokończenie na str. 10

Jeśli można wyciągnąć jakieś wnioski ważne dla nas, Polaków, z odbywającej się właśnie inwazji na Kuwejt, to nie są one zbyt odkrywczymi ani przyjemne. Świat się skurczył, i wszystko, co dzieje się na nim ma bezpośredni wpływ na nasze sprawy.

Agresja Iraku będzie miała — a właściwie już ma — bezpośredni wpływ na naszą polską gospodarkę. „Hitler Bliskiego Wschodu”, Saddam Husejn, zgromadził po Anshlusie w swym ręku prawie 30 procent światowej produkcji ropy naftowej. Wystarczy to w zupełności by kontrolować ten rynek.

Pierwszym ekonomicznym efektem agresji (oprócz dramatycznego spadku notowań funta kuwejckiego) jest wzrost cen ropy naftowej. W tym roku dotyczy nas to bardziej niż poprzednio, bo od 1 stycznia z naszym głównym dostawcą ropy — Związkiem So-



Świat się kurczy

wiekiem — rozliczać się będziemy właśnie po cenach światowych w twardej walucie. Oznacza to, że w zasadzie będzie nam obojętne, czy kupimy lepszą ropę z Zachodu nieco drożej, czy też nieco taniej gorszą ropę ze Wschodu. Problem tylko w kosztach transportu: rurociąg „Przyjaźń”, cokolwiek by o nim pomyśleć, jest jednak najtańszy.

Blokada ekonomiczna Iraku ogłoszona przez Radę Bezpieczeństwa spowodowała, że świat nie odczuwający ostatnio braku ropy znów ma poważny powód, by się niepokoić. Zakaz kupowania ropy z Iraku (a zarazem z Kuwejtu) działa tak, jak nagły spadek produkcji o prawie jedną trzecią! Dotychczas sporo paliwa kupowaliśmy na zachodzie Europy — w ubiegłym tygodniu podróżowało ono we Włoszech, Francji, RFN i Holandii. Te podwyżki odbijają się rykoszetem na naszych cenach (transport!), CPN już wy-

cofała się z niedawnych zapowiedzi obniżki cen benzyny.

Tak więc mamy z jednej strony zakaz handlu z Irakiem, który potrzebuje pieniędzy i gotów byłby nawet do dużego obniżenia ceny, z drugiej zaś — Polskę, gwałtownie poszukującą taniej ropy. Niestety, nie da się tego połączyć. Sankcje ekonomiczne wobec Iraku nie są dla Polski kwestią samodzielnego wyboru: nie przyłączenie się do nich (podobnie jak w 1969 r. uczyniła to Rumunia wobec Izraela, na czym zresztą zarobiła) grozi tym razem rozciągnięciem sankcji na nasz kraj, na co nie możemy sobie pozwolić z przyczyn oczywistych.

Na dodatek zakaz handlu bronią z Irakiem oznacza dla nas prawdopodobnie także utratę drugu, jaki Husejn zaciągnął w Polsce na zakup broni (czołgi sprzedawaliśmy mu jeszcze w lutym tego roku) i niewypłacalność wobec pracowników polskich firm

budujących w Iraku. Według wstępnych szacunków stracimy na tym około miliarda dolarów czyli tyle, ile uzyskaliśmy w ramach kredytu stabilizacyjnego od krajów Zachodu. Przez agresję iracką możemy czuć się tak, jakbyśmy żadnej pożyczki nie dostali...

Na świecie pojawi się wkrótce sporo tankowców liberyjskich, nigeryjskich czy wysp Puka-Puka — które będą oferować „ropę z nieznanych źródeł” nieco taniej niż renomowani dostawcy. Wszyscy rzecz jasna, będą wiedzieć, że jest to ropa Bagdadu, ale nikt tego głośno nie powie i dzięki temu interes będzie jakoś szedł...

Tylko my będziemy znów przeklinać nasze położenie geograficzne, przez które tym razem będziemy uczciwi nie tylko z chęci, ale i z przymusu.

WOJCIECH KORECKI

Nie ma chyba człowieka, który nie denerwuje się przy przekraczaniu granicy. Jeden mniej, drugi więcej; w zależności od ilości przewożonego towaru i wiedzy na temat przepisów celnych. Ta ostatnia w naszym społeczeństwie, jest na wyjątkowo niskim poziomie, o czym miałem okazję przekonać się wielokrotnie.

I nie jest to tylko wina ludzi, którzy z tych czy innych powodów udają się poza granice swego kraju, ale również zbyt często zmieniających się przepisów i małej dostępności do informacji o tych zmianach. Nieświadomość jednak nie jest żadnym wytłumaczeniem i na tolerancyjne traktowanie przez urzędników celnych nie można liczyć. Przekonało się o tym wielu turystów i czas najwyższy, żeby z ich doświadczeń zacząć korzystać.

Narzędzie przestępstwa

Sami celnicy przyznali, że z poczuciem sprawiedliwości nie ma to nic wspólnego. Jedni przewożą całe kontenery towarów, którymi handlują po całej Europie i Azji i nie można się im dobrać do skóry, gdy inny tymczasem traci cały dorobek swego życia przez własną głupotę — bo schował parę drobiazków pod tapicerkę samochodu. Wówczas samochód traktowany jest jako narzędzie przestępstwa i rekwirowany na granicy. Nie jest to strata tylko samochodu i towarów w nim schowanych, ale wiąże się z tym cały zespół innych dolegliwości. Często przekraczają one wielokrotnie wartość tego samochodu.

Z takim „zielonym” turystą spotkałem się na przejściu granicznym do Związku Radzieckiego, w Medyce. Zwrócił moją uwagę, bo jechał z dwójgim małych dzieci, które nie wytrzymały trudów długiego wyczekiwania na granicy. Kolejka samochodów była kilkukilometrowa a odprawa ślamazarna. Celnicy znikali na długie godziny, jakby nie wiedzieli co się dzieje na szosie dojazdowej do przejścia granicznego. Później dopiero okazało się co było powodem tej opieszałości w odprawie. Oto ze strony radzieckiej nadszedł cały konwój samochodów ciężarowych z kontenerowymi przyczepami. Towarów najróżnorodniejszych w tych kontenerach było tak dużo, że przetrastało to wszelkie wyobrażenia celników o możliwościach prywatnych handlarzy. Byli nimi Polacy z grupy wycieczkowej do Turcji, którzy wykupili tam produkcję chyba kilku fabryk tekstylnodzieżowych i paru zakładów rybacko-kożuszniczych, nie mówiąc o innych drobiazgach np. kilku tonach gumy do żucia i tysiącach kilogramów różnych kosmetyków. Wszystko to zostało załadowane w Stambule na radziecki statek i przypłynęło wraz z „turytami” do Odessy. Tam, dotychczasowym zwyczajem, miało być załadowane na samochody i rozpłynąć się po przepastnych terenach kraju Rad.

B.W.

Gibraltar — Panama Europy

To już koniec resztek Imperium Brytyjskiego. Nawet Gibraltar chce autonomii, o ile nie niepodległości.

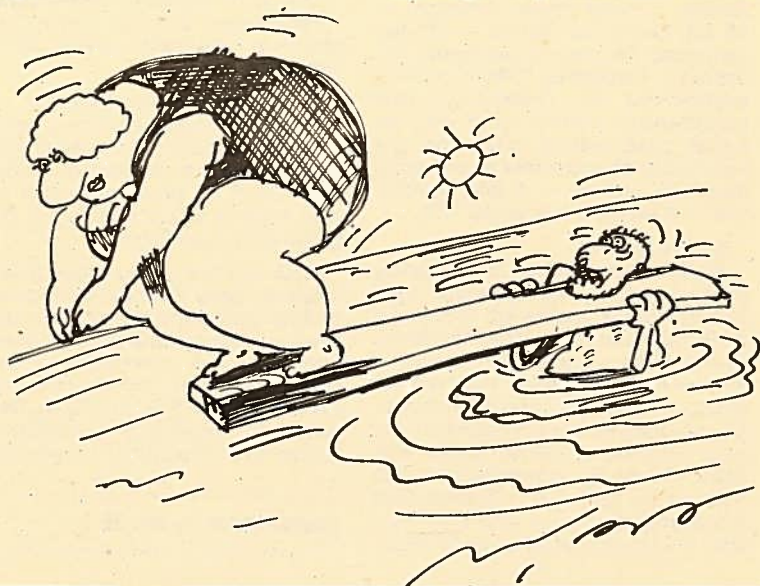
Kolonia brytyjska od 1713 roku, dzisiaj jest właściwie tylko miejscem postoju garnizonu brytyjskiego. Jej ważność określa

położenie. Kto ma bowiem Gibraltar, ten ma Morze Śródziemne.

Ostatnio Gibraltar opisywany jest w prasie hiszpańskiej jako punkt przerzutowy narkotyków. Odstrasza to ewentualnych inwestorów. „To bardzo niepokojące” — twierdzi Mike Davidson, prezydent Stowarzyszenia banków Gibraltar.

Premier Joe Bossano widzi szansę Gibraltar w pośredniczeniu w handlu Wschód — Zachód oraz w inwestorach z Hongkongu, którzy wyemigrują po wchłonięciu tego miasta przez Chiny w 1997. Bossano twierdzi, że Hiszpanie chcą jak najbardziej osłabić pozycję Gibraltar, aby mieć mocną pozycję przetargową w negocjacjach z Londynem.

Premier zapowiada twardą walkę o niezależność. „Musimy zmienić system bankowy, ale jesteśmy już do tego gotowi”.



Coś jednak tym razem nie było do-
grane, bądź zaczęło się psuć w
sprawie dotyczącej działającym
mechanizmie. Wmieszała się do in-
teresu służba celna i KGB tym ra-
zem skrupulatnie eskortowało tury-
stycznych biznesmenów do pols-
kiej granicy. Towaru nie mogli zare-
kwirować, bo ich właściciele znali
doskonale przepisy celne i własne
uprawnienia i nie dali sobie wmo-
wić zamiaru przestępczej działalno-
ści. Dolary wywieźli z Polski legal-
nie (mieli wszystko wpisane w de-
klaracjach i kartach przekroczenia
granicy) a towar przewozili tranzy-
tem. Tym razem „tranzyt” nie dotarł
tam, gdzie miał dotrzeć wg pierwot-
nych planów tzn. do odbiorców w
kilku republikach radzieckich. Wów-
czas tzw. „przebiecie czyli zysk z
zainwestowanych dolarów byłby
kilkakrotnie wyższy, niż ten, jaki
czeka ich w Polsce. Nie ma mowy
oczywiście o stracie, raczej o stra-

*i wyciągać wyżej wymienione rze-
czy, które również były schowane
pod siedzeniem i lampach tylnych.
Gdyby celnik radziecki zapytał
mnie, co mam ukryte, przyznałbym
się, gdyż przedmioty te nie były
przeznaczone do handlu na terenie
ZSRR. Oświadczam, że nie prze-
myślałem złota, waluty, narkotyków
i broni.”*

I w to zapewnienie nikt nie wątpi,
ale co do zamiaru nie prowadzenia
działalności handlowej na terenie
ZSRR celnicy radzieccy nie uwie-
rzyli. Gdyby miał to być tylko tran-
zyt, to należało spisać wszystkie to-
wary w odpowiedniej deklaracji i
przedstawić celnikowi. Celnik ma
prawo w takiej sytuacji sprawdzić
zgodność spisu z przewożonymi
towarami. Schowanie ich pod tapi-
cerką i w tylnych lampach dowodzi
przestępczych zamiarów i tak zosta-
ło potraktowane. Wszystkie prze-
wożone towary wraz z samocho-

*nego do godz. 18, aby wyjaśnić
sprawę. Jednak naczelnik (radziec-
ki) nie pojawił się i byliśmy zmusze-
ni do opuszczenia przejścia grani-
cznego. Chciałbym jeszcze dodać,
że nie posiadam na terenie ZSRR
żadnych znajomych, przyjaciół i ro-
dziny. Jestem jedynym żywicielem
rodziny. Mam na utrzymaniu żonę,
przebywającą na urlopie wychowa-
wczym i dwóch synów (2 i 4 lata).
Nieświadomy konsekwencji wyni-
kających z czynu, który popełniłem,
prosiłbym o pomoc w odzyskaniu
samochodu Fiat 126 p.”*

Czteruosobowa rodzina z usz-
czuplonym bagażem kieruje się po-
ciągiem do Łwowa, do polskiego
konsulatu. Tam widzi jedyny ratu-
nek dla siebie. Pod konsulem
czeka już długa kolejka interesan-
tów zarówno z Polski, jak i z całej
Ukrainy. Podobnych spraw, jak Ja-
nusz H. jest kilka i mimo całej życz-
liwości pracowników konsulatu i
autentycznego współczucia nic się
nie da w tej sprawie zrobić. Urzędy
celne są nieubłagane i niezwykle
„seriozno” podchodzą do każdego
najmniejszego wykroczenia. Prze-
pisy mają być jeszcze bardziej zao-
strzone.

Ostrzeżenie nigdy za wiele

Co z nieszczęśliwej, o ile nie tra-
gicznej, historii Janusza H. wynika.
Otóż poniósł on wymierne straty
materiałne: samochód i towary o

wnioski. Najbardziej radykalny
wniosek to taki, żeby do tak nie-
przyjaznego kraju nie jeździć dopó-
ki nie zmienią się przepisy i przede
wszystkim atmosfera wobec pols-
kich turystów czy nawet handlarzy.
To fakt, że drobny handel przygra-
niczny uprawiany jest od dawna i to
zarówno z jednej, jak i z drugiej
strony. Nie można jednak widzieć
samych negatywów tego handlu.
Przepisy są mimo wszystko usta-
wione na „nie”. Wszystko zabro-
nione, ale ludzie, nie bacząc na tru-
dności, przemycają i narażają się
na poważne kłopoty. Niektórzy tra-
cą cały dorobek życia. Małżeństwo
z województwa białostockiego zo-
stało spalone we własnym samo-
chodzie na drodze do Kijowa. Wie-
źli trochę towarów i zostali napad-
nięci przez rabusiów. Polskie tabli-
ce rejestracyjne na samochodach
pociągają często za sobą nie tylko
chętnych do kupna spodni czy kos-
metyków, ale element przestępczy.
Znane są przypadki zatrzymywania
polskich samochodów przez 2—3
samochody radzieckie i rabowania
wszystkiego bez skrupułów. Nawet
„gaje” czyli milicja drogowa zatrzy-
muje często polskie samochody
pod pretekstem rozwijania nadmie-
rnej szybkości, aby wyludzić 50-
-100 rubli. Zdarzyło się to i pisać-
mu te słowa. Uratowała nas kame-
ra, którą wyciągnął kolega i zaczął
filmować moją dyskusję z milicjan-
tem, który wmawiał rozwijanie nad-

HORROR NA GRANICY

cie planowanego zysku. Podziwia-
łem tupet właścicieli przewożonego
towaru, którzy mówili celnikom, że
wykonują podwójną robotę. Gdy
celnik zapytał: dlaczego? usłyszał
odpowiedź, że ten towar i tak bę-
dzie wracał do Związku Radziec-
kiego, tylko w mniejszych porcjach.
Szkoda tylko, że tyle niepotrzebnej
drogi musi nałożyć.

Koczowanie pod konsulem

Jakże daleką od butnej postawy
miał turysta Janusz H. z Będzina
Łagiszy, który jechał do Związku
Radzieckiego — nie da się ukryć w
celach handlowych, ale co to za
handel w porównaniu z „tranzy-
tem” tureckim. Spis towarów, które
próbował przemycić Janusz H.
umieścił w wyjaśnieniu, które
przedstawił w konsulacie polskim
we Lwowie. Oto wyjątki z tego wy-
jaśnienia: „Na przejściu granicz-
nym Medyka został zatrzymany
mój samochód marki Polski Fiat
126 p, rok produkcji 1977. W samo-
chodzie tym nieumyślnie schowa-
łem następujące rzeczy: okulary
przeciwsloneczne — 87 sztuk,
cienie do powiek, konturówki do oczu,
tusze do rzęs, 2 pary spodni, 6 su-
kienek i 2 garsonki z bistoru, korale
z modeliny (rodzaj tworzywa sztuc-
znego) oraz spinki i gumki do wło-
sów (dziecięce). Wyszczególnione
rzeczy wiozłem do kolegi na Wę-
gry. Gdy rozmawiałem z celnikiem
radzieckim na temat złota, które
wpisałem do deklaracji celnej (cho-
dziło o to czy jest to złoto polskie
czy radzieckie), podszedł żołnierz
radziecki i zaczął wyjąć bagaże. Pó-
źniej zaczął odrywać plastikowe
podłokietniki przy tylnym siedzeniu



dem, który służył do ich ukrycia zo-
stały skonfiskowane.

Małżeństwo z dwojgiem małych
dzieci, po kilkugodzinnym oczeki-
waniu w strasznych warunkach,
musi wysiąść z samochodu i coś
począć. Oto kolejny cytat ze wspo-
mnianego już wyjaśnienia:

„Po spisaniu protokołu, które za-
kończyło się o 4 nad ranem, czeka-
liśmy z dziećmi i żoną, będącą w
piątym miesiącu ciąży, na naczelnika
urzędu celnego do dnia nastę-
p-

wartości rynkowej kilku milionów
złotych, zapłacił cło za samochód,
którym przecież nie wrócił do Pols-
ki, stanie przed kolegium za prze-
stępstwa celno-dewizowe i czeka
go kolejna kara pieniężna. W pasz-
porcie wpisano mu próbę przemytu
i z tym dokumentem pożegna się
na długie lata. Przygodę na granicy
w Medyce będzie długo wspominał,
jak również jego żona i dzieci. Miej-
my nadzieję, że one przynajmniej
wyciągną z tej historii właściwe

miernej szybkości, nie mając na to
żadnego dowodu. Nadmierną szyb-
kość mierzył na oko. Zrezygnował,
uzyskawszy potwierdzającą odpo-
wiedź na pytanie: „A wy czto, żur-
nalisty?”

Związek Radziecki to piękny kraj.
Warto go zwiedzać i poznawać,
trzeba jednak liczyć się ze wszyst-
kimi możliwymi niespodziankami,
zarówno in plus, jak i niestety — in
minus.

TOMASZ RAWSKI

Anglik Timothy Garton Ash kreśląc obraz robotniczego sierpnia w swej znakomitej książce „Solidarność. Polska rewolucja” zdystansował polskich mistrzów reportażu. Do strajkującej stoczni nie przybył żaden brytyjski pisarz, a literackie raporty sporządzane przez obecnych tam polskich poetów i prozaików nie sprostały wyzwaniu.

Kompleks socrealizmu zbyt silnie, jak się wydaje zaciążył nad tematem społecznym w polskiej literaturze. Literaci pozostali w gabinetach i podpisywali protesty. A nie jest to szczególnie trwałe gatunek artystyczny.

Ludzie z żelaza

Wśród intelektualistów, którzy przybyli do stoczni był pisarz **Janusz Głowacki**, wnikliwy ironista i demaskator. Ci, którzy widzieli go w Gdańsku podkreślali, że zmienił się zupełnie. Piewca młodzieżowego undergroundu, świata warszawskich salonów i studenckich klubów, pozujący na playboya i człowieka sukcesu (wyjechał potem i zrobił wielką karierę dramaturga na Broadwayu) uległ magii strajku i napisał populistyczną powieść o sierpniu.

Bohater powieści Janusza Głowackiego „Moc truchleje” jest nieodrodnym dzieckiem epoki gierkowskiej. Przybył do Trójmiasta z prowincji, by pracować w stoczni jak sam **Lech Wałęsa**. Mieszka w barakowozie, daremnie oczekując na własne lokum z

puli „drugiej Polski”. W znoszeniu trudów życia pomaga mu jego dziadek, zawodowo zajmujący się przeszukiwaniem śmietników. Taki jest polski bohater robotniczy 1980. Jego droga do sierpnia, do aktywnego uczestnictwa w strajku (mimo wcześniejszych dwuznacznych powiązań z dyrekcją) jest treścią powieści Głowackiego.

Do stoczni w późnych latach siedemdziesiątych przybył ma pierwszy sekretarz. Pracownicy otrzymują ostatnie instrukcje: „Z rana ustawicie się na lewym wydzielonym skrzydle, a jakby się **Najważniejsza Osoba** za-

stał kimś w rodzaju Papuasa, jeśli nawet sympatycznego, to bardziej egzotycznego niż realnego. A przecież wcześniej był już w polskim filmie Mateusz Birkut z „Człowieka z marmuru” **Andrzeja Wajdy**.

Można powiedzieć, że polska kultura robotnicza nie ma takich tradycji jak na przykład angielska — ale i przypomnieć 1905 rok, Organizację Bojową PPS, robotnicze wystąpienia z okresu komunistycznego. Rok 1980 wykreował robotniczego bohatera historii, ale nie bohatera literackiego. Nie jest to winą samych robotników.

*Czternastu ludzi
W ciemnych garniturach
Stoją teraz na podium w słońcu lamp
I dziwią się
że tak łatwo było ruszyć
Z posad
Bryłę świata*

Taki obraz ze strajkującej stoczni utrwalał wiersz **Tomasza Jastruna** „Jeszcze jedna delegacja”. Wyrazista symbolika z Gdańska 1980 dominuje w wierszu **Leszka Szarugi** o odsłonięciu wywalczonego przez strajkujących pomnika poległych stoczniovców. „Kotwice. rzucone w żywioł krwi” pozostają w pamięci.

Gorące lato 1980 (II)

pytała, skąd wy, odpowiecie: «Z Żywieckiego». A ile macie lat — odpowiecie «trzydzieści»».

Wytresowanemu w ten sposób proletariuszowi pozostaje tylko zachwycać się: „Z żalem pomyślałem, że moja żona już się powiesiła i nie widzi, jaki tu zapach i szczęście wyzbyte cech egoizmu”.

Eksperymenty językowe i fajerwerki narracji, wyrażenie podpatrzone absurdu gierkowskiej Polski nie uratują powieści Głowackiego, która wydaje się negatywnym prozy socrealistycznej (zapis dojrzwania bohatera do udziału w wielkim ruchu społecznym).

W powieści o polskim sierpniu bohater robotniczy nie zdobył sobie jeszcze autonomii. W oczach pisarzy (realizujących — co można powiedzieć dla usprawiedliwienia — określone zamówienie społeczne) pozo-

Zabrakło polskiego **Allana Sillitoe**, który by proletariackiego bohatera potraktował z całą powagą. W sposób udany klucz socjologiczny zastosowała **Anna Bojarska** w sierpniowym epizodzie „Agitki”, kreśląc obraz polskiej konserwatywnej rewolucji widzianej oczami kontestatora.

Blizsza życia jest powieść **Stanisława Esdena-Tempskiego** „Między sierpniem a młotem”. Bohater, inteligentki outsider, działacz aktywnego w Trójmieście Ruchu Młodej Polski już w słynnej stoczniowej sali BHP spotyka się z potęgą manipulacji. Wcześniej jeszcze zdąży zgłosić strajkowy postulat 22. Powieść wywołała spory skandal, bo w negatywnych bohaterach z kręgu ekspertów łatwo doszukano się osób publicznych.

Dla bohatera Głowackiego sierpień stanowi koniec drogi, dla **Andrzeja Łazarza** z „Między sierpniem a młotem” jest jej początkiem. Polskie przesilenie Esden-Tempski widzi jako stan zbiorowej nerwicy. Podobnie, ale z innych pobudek (w myśl marksistowskiej formuły, że byt kształtuje świadomość) postrzegala ówczesną rzeczywistość społeczną powieść promiencka. W „Nie można powtórzyć” **Włodzimierza Sokorskiego** sierpień obecny jest tylko pośrednio — poprzez dramatyczne reakcje bohaterów, wywodzących się z kręgu weteranów komunizmu.

Delegacja z Krosna

Poezja sierpniowa (ta tworzona przez gości, a nie gospodarzy stoczni — bo twórczość robotnicza stanowi odrębne zjawisko kulturowe) skupiła się na wyrazistości szczegółu, zwłaszcza symbolicznego i pomna dawnych urazów uniakała otwartych deklaracji.

*Przyjechała delegacja
z Krosna*

Inaczej, z perspektywy małego miasta, a nie wielkiej robotniczej aglomeracji ogarniętej strajkiem patrzył na polskie lato 1980 **Bohdan Zadura** „To co dziś wiadomo”:

*Od dwudziestu czterech godzin
żaden pociąg nie przejechał przez
nasze miasto (...)*

*W naszym mieście trwa stan oblężenia
ulicami chodzą uśmiechnięci ludzie*

Paradoks być może najlepiej oddaje atmosferę dziwnych tygodni, kiedy strajki MPO i komunikacji miejskiej stanowiły zapowiedź wielkiego i oczyszczającego społecznego wstrząsu. Polskie lato 1980 nie zaczęło się w sierpniu. Tyle, że w Świdniku i Lublinie nie było intelektualistów.

W literackich wizjach sierpnia dominuje przywiązanie do zbiorowych mitów i wrzuseń oraz popularnych symboli. Objaw sam w sobie niepokojący, jeśli zgodzić się, że dzieło artystyczne powinno trochę się różnić od tygodników „Time” czy „Newsweek” utrwalających myślenie o Polsce 1980 w kategoriach skojarzeń: stoczniowa brama, portret Papieża, mapa z radzieckimi żołnierzami.

Słabości interpretacji sierpnia można tłumaczyć faktem, że tworzyła je literatura drugiego rzutu. Pisarskich luminarzy bardziej interesowały zebrańca ZLP. Wierność sierpniowym tematom okazali głównie przedstawiciele pokolenia, które swoją nazwę zawdzięcza powstałemu w wyniku pamiętnych porozumień związkowi zawodowemu.

Nawet sam **Stanisław Barańczak**, któremu brak wycucia pulsu historii trudno zarzucić, między sierpniem a grudniem nie napisał nic. Nie wydaje się to faktem bez znaczenia.

ŁUKASZ PERZYNA



Fot.: DARIUSZ MAJEWSKI

Doradzamy:

EDMUND JAN OSMANCZYK. SIŁA KRAJU I EMIGRACJI. (SAWW 1990)

Polityczny testament działacza Związku Polaków w Niemczech, długoletniego „obcego” w komunistycznym Sejmie, wreszcie człowieka „S” jest zaprzeczeniem tej polskiej publicystyki, jaką zwykliśmy identyfikować z zaścianiem i prowincjonalizmem.

Stanowi wykład politycznej kultury i nowoczesnego, pozbawionego resentmentów myślenia o polityce. Wiza świata opartego na ładzie, którego fundamentem jest autorytet ONZ i koncepcja zjednoczonej Europy przewyciężającej ideologiczne podziały zaczyna się spełniać — już po śmierci autora.

(tp)

Jan Kott. PRZYCZYNEK DO BIOGRAFII (Aneks, 1990)

Kott, postać kontrowersyjna, specjalista od socrealizmu (najpierw) i od Szekspira (trochę później) w swej nowej książce spogląda w przeszłość. Wytaniają się z niej nie tylko przeżycia autora, lecz także sylwetki wielu wspaniałych (albo i nie) ludzi. Wytania się przede wszystkim historia Pol-

ski, jakiej zawsze jesteśmy spragnieni — osobista, okraszona pysznymi anegdotami, ujawniająca nieznaną fakty, pozwalająca zajrzeć za kulisy. Szkoda tylko, że jest to tylko „ przyczynek” — zbiór chaotycznych wspomnień — autorowi zabrakło czasu albo ochoty, by książkę dopracować. Nieoszlifowany diament traci wiele ze swej wartości.

(tm)

Dzisiaj to oczywiste, że komunizm w Polsce został pokonany. Jest to zwycięstwo wielu ludzi, którzy nie poddali się po 13 grudnia.

Czy jednak wszyscy, którzy walczyci są dzisiaj zwycięzcami? Czy są nimi młodzi ludzie niedawno jeszcze tak bardzo potrzebni? Ci, którzy przerwali studia, rozsmakowali się w życiu celowym, pełnym ryzyka, a dzisiaj pozostali bez dyplomów, bez pracy, bez celu?

Rewolucjoniści z zawodu

Co będzie z polskimi „zawodowymi rewolucjonistami”, czy pamiętają o nich niedawni koledzy, a dzisiaj ministrowie, posłowie, doradcy?

Michał należy do pokolenia, któremu „czołg przejechał przez mózg”. Znaczący to tyle, że jego pierwsze istotne doświadczenie życiowe to stan wojenny. Był wtedy w maturalnej klasie. Chodził do dobrego krakowskiego liceum, czytał Dygata i słuchał chłodnej muzyki elektronicznej. Grudzień 81 zmienił jego życie. Do pracy w podziemiu wprowadził go Mateusz, kolega z dzieciństwa. Zaczęło się od kolportażu książek i pism drugiego obiegu. Nocne wyprawy po Krakowie z ogromnym plecakiem stały się jego zwykłym zajęciem. Jak każdy kolporter odkrył, że książki są ogromnie ciężkie. Wtedy wielu ludzi nosiło plecaki, by utrudnić pracę milicji, ale on lubił to robić nocą, gdy ulice były puste. Przecież się nie bał.

Pierwsze doświadczenia

Którejś nocy wracał do domu, a w plecaku zostało już tylko kilka książek i parę gazetek. Było bardzo późno. Przy osiedlowym sklepiku zobaczył patrol. Gdy poprosili go o dokumenty zaczął uciekać. Zawsze był bardzo wysportowany, ale milicjanci okazali się lepsi. Niezłe oberwał! Gorzkie było zwłaszcza to, że wzięli go za złodzieja. Tej nocy ktoś włamał się do sklepu... Wcale go to nie przestraszyło. Obiecał sobie, że następnym razem nie da się złapać. Więcej ćwiczył i zaczął nosić ze sobą gaz łzawiący.

W tym czasie zdał maturę i dostał się na historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zachowując zasady konspiracji nie zaprzyjaźnił się z nikim na wydziale. Nigdy nie zostawał po zajęciach, nie uczestniczył w imprezach.

Angażował się coraz mocniej. Przechodził kolejne stopnie wtajemniczenia. Jego wiecznie ubrudzone farbą dionie jednoznacznie określały charakter nowego zajęcia.

Wyprowadził się wreszcie od rodziców. Zrobił to w czasie ich nieobecności. Ciągłe bali się o jedynaka i dlatego nie chcieli zgodzić się na to, by zamieszkał w swoim mieszkaniu które kupili dla niego przed kilku laty.

Był dorosły, mieszkał sam, zarabiał na siebie. Płacono mu za tę robotę zupełnie nieźle. Do pracy nie musiał daleko chodzić. Był na tyle odważny, by umieścić offset we własnej kuchni.

Praca jak w fabryce

Drukowanie powoli przestało mu wystarczać. Razem z kolegą, którego już sam wprowadził do tej pracy, postanowili założyć własne wydawnictwo. Mieli po 22 lata i śmiałe plany. Zaczęli bardzo dobrze — wydali teksty swego śpiewającego idola. Rozeszły się jak woda, a może lepiej napisać znikły jak kamfora, bo kolega tak to załatwił, że dla znajomych Michała nie został ani jeden egzemplarz. Ten fakt okazał się symptomatyczny. Kolega wysuwał się na pozycję lidera i rozkręcił wydawnictwo. Michał nie był nigdy tak ambitny. Wyzywał się tam, gdzie kolega nie pojawiał się wcale, czyli na manifestacjach. Zaczął nawet bywać w kościele, chociaż był wojującym ateistą, ale zwykle tam wszystko się zaczynało. Szedł w pierwszych szeregach, prowokował zomowców, najpóźniej zaczynał uciekać. To go podniecało, czuł że jest młody. Oczywiście imponowało mu też to, że ma znajomych wśród poważnych naukowców, wśród znanych ludzi kultury. W konspiracji obowiązywały pseudonimy, wszyscy byli na ty. Nie było różnic wieku, traktowano pracę i siebie nawzajem bardzo serio. Michał był zadowolony. On tak, ale nie jego kolega z wydawnictwa. Ich drogi rozeszły się. Michał potrafił drukować, więc wykonywał prace na zamówienie i zastanawiał z kim się związać. Chciał pozostać „ideow-



Zawód reporter:

Gorycz

cem”. Wprawdzie brał pieniądze za swoją pracę, ale nie chciał dopuścić do tego, by stały się najważniejsze. Nigdy nie był zbyt ambitny, a wrodzone lenistwo hamowało realizację wszystkich pomysłów.

Minął rok i drugi, studia szły bardzo opornie, a praca swoją monotonią przypominała robotę w fabryce. Tylko to ryzyko wciągało jak narkotyk. Pojechał do Wiednia po nowy offset. Potem były kolejne wyprawy po części, po blachy. Za każdym razem wywoził z kraju bibulę, a przywoził potrzebne urządzenia i książki. Podchody z celnikami były postokroć bardziej emocjonujące niż wiecznie te same zabawy z ZOMO. Tymczasem kolega sprawił, że jego wydawnictwo zaczęło liczyć się coraz bardziej. Miało szansę wejść do konsorcjum, a to wiązało się z dużym prestiżem i dużymi pieniędzmi. Kolega potrzebował szefa do spraw technicznych. Michał często źle o nim mówił, ale w jego obecności zawsze pokorniał. Po długim namyśle zgodził się. Tym razem podział pracy był wyraźny: Michał miał tylko odpowiadać za to, by książki były dobre. terminowo wydrukowane, prawidłowo złożone, zszyte,

itd. Szef był jeden. Decydował o tytułach, nakładach, kolportażu i wysokości poborów. Zresztą ciągle zwlekał z ich wypłacaniem, a Michał wstydział się upominać, chociaż szalała inflacja i tak dłużej opóźnienia bardzo go dotyczyły.

Minęły kolejne lata. Nieuchronnie nadchodziły lepsze czasy. Demonstracji nie rozpędzano tak, jak dawniej przestano ścigać kolporterów. A ukończenie studiów stawało się dla niego coraz mniej realne, Offset głośno pracował w kuchni, ale nie trzeba było go już zagluszać muzyką.

Dorobił się samochodu. W rzeczywistości kupiono go na jego nazwisko za pieniądze z Zachodu. Miał służyć do przewożenia papieru i książek. Nikt nie upominał się o malucha. Odkrył w sobie duszę rajdowca. Jeździł jak mógł najszybciej. Miał kilka sytuacji, aż wreszcie zabrano mu prawo jazdy za prowadzenie po pijanemu. To było już po obradach Okrągłego Stołu. Książki sprzedawano na ulicach. Michał wciąż jednak nie chciał się ujawnić. Tak jak nie chciał tego zrobić podczas strajków na uczelni. Mateusz został działaczem NZS-u,

wszyscy go znali i to nie tylko z politycznej działalności, ale także jako autora publicystyki politycznej, którą zaczął z powodzeniem uprawiać. Można jego teksty było przeczytać w poważnych pismach.

Przegrana

Michał jednak pozostał anonimowy, twierdząc, że wszystko może się jeszcze odwrócić. Nie należy się dekonspirować — wciąż powtarzał. Czas Okrągłego Stołu nie minął, wręcz przeciwnie, to, co wydarzyło się potem było zupełnie nieprawdopodobne. Wystawa wydawnictw niezależnych na Targach Książki w Pałacu Kultury, potem nowy rząd, minister Cywińska, Boguta jako jej doradca itd., itp. Kolega, szef wydawnictwa, chętnie udziela wywiadów i przygotowuje się do nowej rzeczywistości. On Michał drukuje dla niego ostatnie książki, które słabo sprzedają się na ulicznych stoiskach. Studia przerwał i tylko czasami myśli o ich wznowieniu, ale tak trudno pisać podania, prosić, zabiegać, Michał nie umie sobie wyobrazić siebie znowu jako studencika w lawce, z notatnikiem. Studencika, dla którego jedynymi poważnymi emocjami są egzaminy.

Nie umie żyć bez ryzyka. Dużo pije, najczęściej sam i czeka aż skończą się wakacje. W biurku leży bilet do jednostki wojskowej w Elblągu. Pewnie zostanie saperem.

KATARZYNA KOMOSA

Odradzamy:

AKADEMIA POLICYJNA film prod. USA, reż. A. Myerson

Można by sformułować nowe prawo kinematografii — prawo serii, zgodnie z którym każdy kolejny film serii jest znacznie gorszy od swego poprzednika. Potwierdzeniem tego prawa jest Akademia Policyjna 5 — pierwszy

film z tej serii był może prostacki, ale rzeczywistość śmieszny. „5” jest już tylko prostacka. Co prawda w kinie słychać śmiech — widzowie śmieją się jednak głównie po to, by nie przyznać się przed samym sobą, że zostali nabici w butelkę.

(tm)

KRAWAWY SPORT, film prod. USA, reż. Newt Arnold

Obietnica zawarta w tytule zostaje spełniona: tematem filmu jest turniej walki mistrzów full-contact, a krew tryska strumieniami (jak najbardziej dosłownie). Reżyser wykazał się pewną oryginalnością uznal, że nie ma

sensu silić się na wymyślanie jakiegokolwiek fabuły i tak ludzie przychodzą, by zobaczyć jak „mistrzowie się biją i jak zabijają. Podobno film oparto na faktach z życia amerykańskiego, niepokonanego mistrza full-contact. Tym gorzej dla faktów (i dla widzów).

(tm)

„Jesteśmy bezpośrednimi spadkobiercami duchowymi „Czarnej Sotni i Związku Michała Archanioła” — oświadczył niedawno jeden z liderów „Pamięci”. Była to deklaracja w pełni szczerą i zasługującą na uwagę: określa duchowe oblicze Frontu Narodowo-Patriotycznego, uprzedza wszelkie nieporozumienia. Pod nazwą „Pamięć” działa dziś w Rosji dziewięć różnych organizacji, niekiedy o przeciwstawnych programach.

Najbardziej znany, niestawnej pamięci Front Narodowo-Patriotyczny patronuje platformie rosyjskich partii i ugrupowań nacjonalistycznych, takich jak „Otoczestwo”, Centrum Narodowo-Patriotyczne, Rosyjska Partia Narodowa. Przed wielkorusami stoją dziś dwa główne cele: „*odrodzenie narodu rosyjskiego, rosyjskiej kultury i tradycji, narodowej samoistności, duchowego bogactwa*”, a także, a może przede wszystkim „*walka z tymi, którym nienawistne są słowa: Rosja i naród rosyjski*”. Wrogami są demokraci w stylu Jelcyna i Sacharowa, neo-okcydentaliści, związani z międzynarodowym kapitałem, masonerią i syjonizmem. Znamy doskonale tę frazeologię — można jej nie brać poważnie, należy jednak przyznać, że spiskowa teoria historii ma w Rosji sporo zwolenników.

„Pamięć”

określiła polityczną i ideologiczną walkę jak zwykle najtrafniej: „*wrogiem jest każdy, kto przeczy obecności syjonizmu i masoństwa w naszym kraju, uważając tę wywrotową działalność za zwykły wymysł*”. Obok ksenofobicznych i antysemitycznych obsesji znajdziemy w programach nacjonalistów słowianofilstwo, z drugiej zaś ręki: poszukiwanie własnej, rosyjskiej drogi rozwoju, różnej od tej, jaką wybrał zdegenerowany Zachód. Ale nazwanie „patriotów”

neostowianofilami byłoby co najmniej nadużyciem.

„Pamiętniki” są kartami wobec wielkich myślicieli XIX wieku — **Aksakowa, Chomiakowa, Grigorjewa, Dostojewskiego**, którzy, chcąc nie chcąc, położyli podwaliny pod nacjonalizm rosyjski.

Wydany na początku 1989 roku manifest „Pamięci” zawierał nieco postulatów do złudzenia przypominających program

priorytet obywatelom rosyjskim we wszystkich dziedzinach życia”. „*Żądamy prawnej walki z tendencją w sztuce i literaturze, która powoduje rozkład w życiu naszego narodu, żądamy likwidacji wydawnictw, które działają wbrew tym postulatom*” — takich jaskrawych przykładów można przytoczyć znacznie więcej. Front narodowy pragnie totalitarnego ładu, wyrasta zresztą w pewien sposób ze stalinizmu. Stosunek „Pamięci” do postaci Stalina jest ambiwalentny. Potępia się zgodnie zbrodnie stalinowskie i politykę antyrosyjską prowadzoną przez Gruźnię. Z drugiej strony — mówią niektórzy nacjonalści — Stalin usunął komunistów pochodzenia żydowskiego, wydał walkę kosmopolityzmowi. Obudził demona szowinizmu wyzwoleńczego znów w okresie głośności. Platforma nacjonalistyczna widziałaby chętnie na Kremlu silną jednostkę (może nawet „prorosyjskie-

przez „pamiętników” intelektualistom i ludziom sztuki, „ *pasożytem na ciele narodu*”.

W ostatnim roku front narodowy zmienił nieco taktykę. Odszedł od form pogromowych na rzecz prasy i „pracy u podstaw” w klubach. W Leningradzie na przykład powstał klub „Patrioci” z siedzibą w Soborze Smolnym. Nie zaleca się manifestowania antysemityzmu (powstaje pytanie: co zatem zostanie z ideologii „Pamięci”?). Nacisk jest położony na oświatę, kulturę i ekologię. Leningradcy nacjonalści zorganizowali zbiór podpisów przeciwko rozbudowie tamy na Zalewie Fińskim. Mniej radykalnie nastroszeni („patrioci”) starają się ukryć wilczą skórę pod śnieżnobiałą owczą wełną. Rosyjskie Centrum Narodowo-Patriotyczne zapewnia w swoim programie „*poszanowanie praw i swobód narodowych wszystkich narodów ZSRS*”, jednocześnie postulując „*równowa-*

SPADKOBIER CZARNEJ SO

NSDAP:

„*Żądamy utworzenia narodowych organów propagandy. Instytucje masowej propagandy, w których się nie przestrzega narodowej proporcji w kadarach nie mogą uważać się za rosyjskie*”. „*Żądamy ustaw o cudzoziemcach, które gwarantowałyby*

„*ego Jegora Ligaczowa, „pięknego przegranego” ostatniego zjazdu KPZR?*). Stalinowska konserwa partyjna jest bliska wiekorusom, choć naturalnie część z nich nie ma zamiaru pójść na kompromis z komunistami. Wszyscy zdecydowanie potępiają Gorbaczowa. Głośność dała znaczną swobodę zniechęconym

„*gę narodową — zachowanie narodowych proporcji we władzach i administracji*”.

W sferze ekonomicznej platforma nacjonalistyczna proponuje „*trzecią drogę*” — radykalne reformy, ale w duchu rosyjskim, z orientacją na krajowe potrzeby. Dwie pozostałe drogi to droga liberalno-demokraty-



...spod jarzma polskich panów... (napis na nagrobku)

Lwów
Cmentarz
Łyczakowski

Fot. S. GAWLIŃSKI



Ordonowi pod nosem pochowali Moskala.



Fot. DARIUSZ MAJEWSKI

Istnienie masonerii od momentu jej powstania zawsze budziło gorące spory i niezdrowe emocje. Z reguły opinie o niej krążące były negatywne.

Mówiono o wolnomularzach, że dysponują nieograniczoną potęgą i wywierają olbrzymi wpływ na życie państwowe. Bezkrytycznie wierzone w przynależność do tego ruchu niemal wszystkich ważnych osobistości. W plotkach zawsze jest jakaś część prawdy — masonami rzeczywiście byli **Wolter, Monteskiusz, Puszkina**, więcej niż połowa prezydentów USA. W Polsce chociażby **Stanisław August Poniatowski, Stanisław Leszczyński**, wielu magnatów, uczonych, polityków. Dla jednych było to stowarzyszenie polityków, decydujące o losach wojny i pokoju na świecie, dla innych zjednoczenie ateistów i wrogów religii, odpowiedzialnych za upadek religii i bezbożność świata. Kościół katolicki jeszcze całkiem do niedawna traktował wolnomularstwo jako sektę antyreligijną i antykatolicką.

Również rozpowszechnione było przypuszczenie, że jest to tajna organizacja światowa dążąca do zniszczenia cywilizacji i istniejącego porządku społecznego.

Zarówno **Hitler** jak i **Stalin** podejrzewali masonów o udział w spisku żydowskim (judeo-masoneria) pragnącym zawiązać światem.

Wszystkie te niepoehlebne opinie mające z prawdą niewiele wspólnego wynikały ze specyficznej formy działalności masonerii, niedopuszczającej niewtajemniczonych czyli profanów na zebrania; dokładnie maskującej sprawy organizacyjne i profesjonalne, posługującej się swoistą symboliką i rytuałem.

Wybitny polski znawca zagadnienia **Ludwik Hass** ma wątpliwości co do słuszności określenia „tajna organizacja”. Jego zdaniem należałoby raczej mówić o stowarzyszeniu zamkniętym biorącym

znaczną i pieriestrojka w wydaniu Gorbaczowa.

Ciekawa jest krytyka programu liberalnego dokonana przez nacjonalistów. Ruch liberalno-demokratyczny jednoczy różne opcje, z których najsilniejszą zdaje się być była Platforma Demokratyczna KPZR. W strukturze rodzącego się systemu politycznego Rosji dochodzi do znaczącego Polakom podziału: partie demokratyczne i liberalne uważają się za „lewicowe”, prawię uożsamiają z ugrupowaniami nacjonalistycznymi i post-stalinowskimi.

Mimo ostatnich niepowodzeń (nieudany sojusz ze stalinistami) nacjonalisci pozostają zjawiskiem stałe obecnym w życiu politycznym Rosji. Jest mało prawdopodobne, aby przejęli władzę. Mogą liczyć na pewne poparcie w Moskwie — centrum ruchu nacjonalistycznego — i na prowincji, tam, gdzie przeważa ludność „czysto rosyjska”, ale to nadal zbyt małe poparcie. Mają także nadzieję na „patriotyczną” postawę armii.

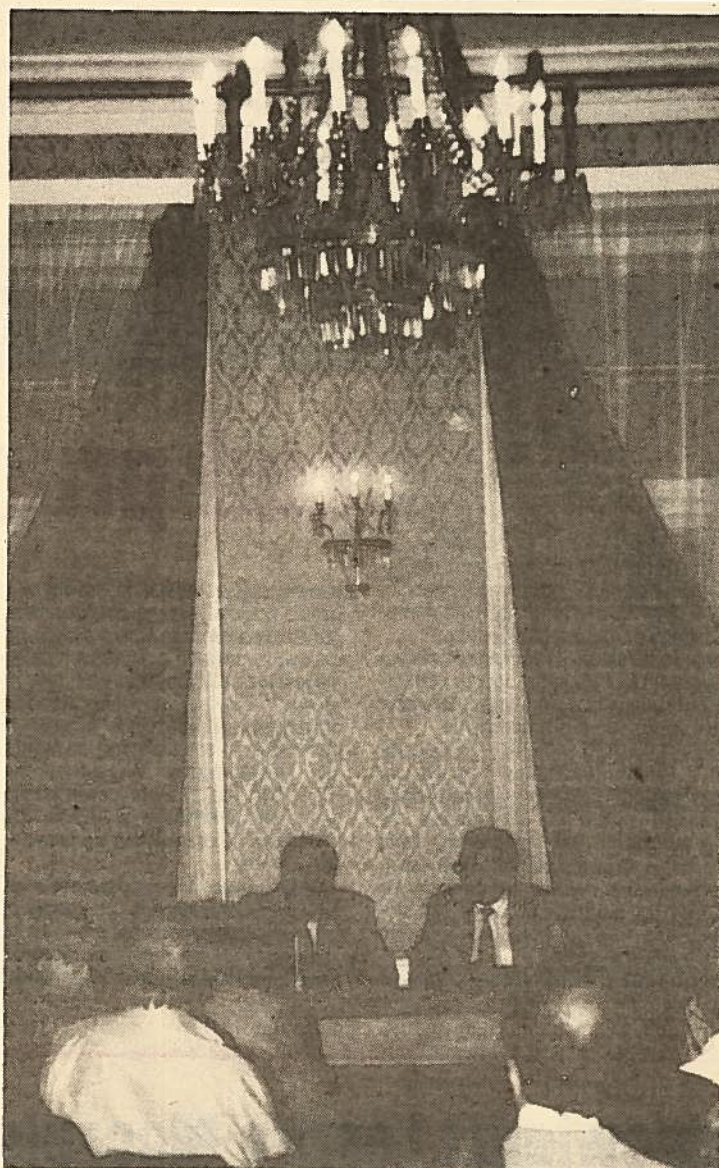
Stanowią przeciwwagę dla opozycji demokratycznej i tak zapewne są postrzegani przez Gorbaczowa. Zastanawiający jest stosunek KGB do nacjonalistów. Demokraci twierdzą, że radziecka policja polityczna popiera nacjonalistów jako naturalną kontrę dla ruchu demokratycznego, niegroźną dla stabilności władzy aparatu partyjnego. Nacjonalistyczni ekstremiści z „Pamięci” dokonują prowokacji podczas meetingów lewicowych. Demonstracje te również często są przerywane przez KGB. Nie można wykluczyć, że policja w jakiś sposób steruje poczynaniami szowinistów — tak sądzi działaczka anarchistyczna z Leningradu. To byłaby pewnie wymarzona rola dla niektórych „rosyjskich Rosjan”: „siec nahajkami rewolucyjną swolocz”. Póki co muszą poprzestać na marzeniach, na telefonicznych pogroźkach wobec „nie-Rosjan”, na szyciu czarnych mundurów.

MACIEJ ZIĘTARA

Nie tajne lecz sekretne

czynny udział w życiu społeczeństw i wywierającym jak najbardziej pozytywny wpływ. Efektem ich działania były konstytucje: USA, Francji i Polski z 1791 roku

Kim są naprawdę masoni mogliśmy przekonać się 9 sierpnia w warszawskim Klubie Lekarza w czasie spotkania z reprezentantami Wielkiego Wschodu Francji, największej obediencji francuskiej. Po zapowiedziach prasowych przybyło ok. 100 osób. Naprzeciw nich zasiadli Wielki Mistrz **Alain Marville** i jego bliski współpracownik a zarazem tłumacz **Dieder Sniadach**. Sniadach rozpoczął od krótkiego wykładu historycznego poświęconego genezie ruchu. Jego początki sięgają średniowiecza, kiedy powstać zaczęły stowarzyszenia muratorów czyli wybitnych specjalistów budujących katedry, klasztory, zamki. Dla ochrony swoich tajemnic zawodowych oraz podtrzymania elitarności ruchu będącego również instytucją moralno-obyczajową posługiwali się symboliką i alegoriami, których obecność stwierdzić można na wzniesionych przez nich budowliach, inicjację połączone z obrzędem przy przyjmowaniu do łóż, znakami i gestami nieczytelnymi dla profanów, a służącymi



najwięcej w USA — 3 mln, we Francji — 100 tys. Wielki Wschód Francji jest największą obediencją francuską i liczy sobie 700 łóż, Wielka Loza Francuska 440 łóż, Wielka Loza Kobięca 250 łóż.

— Aby zostać masonem należy odbyć rozmowę kwalifikacyjną z 3 członkami wybranej przez siebie loży, którzy starają się jak najlepiej poznać kandydata. Potem odbywa się głosowanie całej loży, a jeżeli jego wynik będzie pozytywny inicjacja symboliczna. Przez pierwszy rok nowo przyjęty nie ma prawa zabierać głosu, może jedynie przysłuchiwać się toczonym dyskusjom. W ciągu drugiego roku opracowuje tematy, które w formie referatów przedstawia później w czasie zebrania loży. Loża zbiera się 2 razy w miesiącu. Każdy brat musi wygłosić referat.

Na pytanie jak tajna organizacja może podawać w gazecie wiadomości o spotkaniu z jej członkami — Sniadach z naciśnięciem podkreślił — *jestemy ruchem sekretnym, nie tajnym. Cóż to za tajność, skoro na nasz temat napisano ok. 48 tys. książek a niedawno telewizja francuska pokazywała film poświęcony wolnomularstwu. Do Polski przyjechaliśmy, aby pomóc we wznowieniu działalności. Loże masoniście działają już w Czechosłowacji i na Węgrzech. Masoneria polska, której rozkwit miał miejsce za Napoleona sięgnęła po wzorce wypracowane własnie przez Wielki Wschód Francji.*

Spotkanie należałoby do bardzo udanych, gdyby nie fatalna wentylacja oraz brak tłumacza z języka francuskiego, który wspomógłby kulawą polszczyzną monsieur Sniadach.

Niestety, mimo że na sali nie brakowało osób dobrze znających francuski nikt nie chciał podjąć się tej funkcji. Pozostaje kwestią otwartą czy masoneria odrodzi się w Polsce.

GRZEGORZ PAZIEWSKI

Na świecie jest ok. 5 mln masonów,

Z rządowej propagandy wyrzucono przejawy fascynacji socjalizmem a wprowadzono sympatię do kapitalizmu i demokracji. Ale to jeszcze wcale nie znaczy że jesteśmy tylko państwem socjalistycznym (choć biorąc pod uwagę, że przyzwyczajenie jest drugą naturą, a naturę niechętnie się zmienia...) ani też już kapitalistycznym. Może więc jesteśmy demokratyczny?

Trudno to zauważyć obserwując poczynania demokracji kontraktowej zasadami, których nie da się przestrzegać. Rozwiązania logiczne rzecz biorąc najlepsze w wielu przypadkach leżą poza prawem. Praktyka parlamentarna jakby zapomniała, że ma być praktyczna. Sformułowania ustawy o partiach politycznych potwierdzają tę tezę. Wygląda na to, że otrzymaliśmy ustawę nad którą zastanawiano się dość długo — niemal rok — tylko po to, aby opracować ją w sposób utrudniający funkcjonowanie partii politycznych. Czyżbyśmy de facto mieli do czynienia z dyktaturą?

„Rzeczpospolita” z 13 sierpnia br. przedrukowała tekst ustawy wraz z niejasnym komentarzem. Najprawdopodobniej ustawa ujrzy światło dzienne w 54 numerze Dziennika Ustaw z 11 sierpnia.

Autor komentarza „Wątpliwości z pozycji praktyki” nie był chyba dobrze poinformowany wymieniając wśród współtwórców ustawy osoby, które były przeciwne.

Maciej Urbaniak stwierdził, że zawarta w art. 1 ustawy definicja partii politycznej jest tak szeroka, „iż istotę przyjętej definicji sprowadzić można do stwierdzenia, że partią polityczną jest organizacja, która sama siebie za partię uważa”. Restrykcyjne przepisy ustawy nie są zachętą do tego, aby np. związki zawodowe czy stowarzyszenia miały ochotę przefarbować się na partię polityczną.

Zwykle wraz z tekstem nowej ustawy w

Dzienniku Ustaw publikuje się wykaz aktów prawnych, które bądź zostały zmienione w poszczególnych artykułach bądź też w całości przestały obowiązywać. W związku z tym, że Dziennika Ustaw jeszcze nie ma, trudno wróżyć czy włącznie z ustawą o partiach politycznych dokonano zmian w

leżałoby uznać, że do partii politycznych trzeba stosować przepisy dotyczące osób prawnych. O ile oczywiście w tym kierunku „pójdą” zmiany w systemie. Możliwe jest bowiem wprowadzenie zastrzeżenia, że w sprawach dotyczących obrony praw obywateli partie nie będą miały w sądzie

powieź na to pytanie będzie można poznać po opublikowaniu odpowiedniego Dziennika Ustaw, o czym czytelników poinformujemy.

NIE CHRONIĆ PARTII?

To podobno było dawno. Istniała tylko jedna chroniona i niezwyknięta, tak silna, że sama się ochroniła dzieląc na dwie... Dziś prawnie wszystkie partie muszą być chronione o czym mówi art. 3 stwierdzają-

Lud pracujący przed sądem

obowiązującym systemie prawnym, który często posługuje się sformułowaniem „organizacja społeczna ludu pracującego”. W ustawie o partiach politycznych polski lud nie jest już określany mianem „ludu pracującego”. W związku z tym nie wiadomo czy dotychczas obowiązujące przepisy mają bezpośrednie zastosowanie do organizacji ludu niepracującego. W zasadzie tak powinno być, ale... Lud pracował zrzeszając się ponoć gremialnie w PZPR, ZMW i WRON-ie, co przejawiało się także w sferze prawnej.

W świetle art. 4 ustawy o partiach politycznych stwierdzającego, że „partia polityczna uzyskuje osobowość prawną z chwilą zgłoszenia jej do ewidencji prowadzonej przez Sąd Wojewódzki w Warszawie” na-

szczególnych uprawnień przysługujących ongiś „organizacjom pracującym” o uznanej osobowości prawnej. Stosowano bowiem do nich odpowiednio przepisy o uprawnieniach prokuratora, z niewielkimi różnicami w zakresie tychże uprawnień na korzyść prokuratora. W związku ze zmianami w zakresie praw i obowiązków prokuratora obowiązuje przepis wykluczający polityczne zaangażowanie prokuratorów i sędziów. Sąd musi być niezawisły. Sędziowie i prokuratorzy muszą więc być bezstronni, co zostało zinterpretowane i zapisane jako: bezpartyjni...

Można podejrzewać, że o ile parlament dokonał lub dokona zmian w systemie prawnym będą to zmiany raczej zawężające uprawnienia partii. Czy tak się stanie? Od-

cy, że nazwa i symbole partii politycznej, zgłoszone w sposób zgodny z ustawą do ewidencji, korzystają z ochrony prawnej przewidzianej dla dóbr osobistych.

M. Urbaniak z „Rzeczpospolitej” traktuje ten przepis jako przedobrzenie, gdyż art. 23 i 24 kpc rozciągają ochronę „na wszystkie dobra osobiste osób prawnych. Wszystkie, a nie tylko ich nazwę czy symbole”. Jednocześnie jednak autor podejrzliwie dywaguje, że skoro ustawodawca poczynił taki zapis być może zamierzał zapewnić ochronę jedynie nazwie i symbolem partii z pominięciem innych dóbr.

dokończenie na str. 15

Odpowiedzi Leszka Moczulskiego na ankietę konstytucyjną

dokończenie ze str. 3

apelacyjna — dla Sądów Grodzkich), Sądy Apelacyjne (II instancja dla Sądów Okręgowych, III — kasacja — dla Sądów Grodzkich), Trybunały (dwie wydzielone ekspozytury Sądu Najwyższego, z których każda jest sądem kasacyjnym dla spraw rozpatrywanych w I instancji w Sądach Okręgowych danej części Polski).

Sądy szczególne: w I instancji Okręgowe Sądy Handlowe (rejestracje itd.), Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, Administracyjne, Praw Człowieka, w II instancji odpowiednie Trybunały, będące częścią Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy: działa w Zgromadzeniu Plenarnym, Zgromadzeniach Izb, zespołach 5 sędziów — kształtuje, w granicach nie naruszających niezależności sędziowskiej — jednolitość wymiaru sprawiedliwości, zajmuje się wykładnią przepisów prawnych, nadzoruje orzecznictwo i ma prawo do Nadzwyczajnej Kasacji wszystkich prawomocnych wyroków. Wydziała z siebie Trybunały, rozpatrujące sprawy w ostatniej instancji, Sędziów Sądu Najwyższego powołuje Prezydent spośród sędziów zawodowych, profesorów i docentów prawa oraz — do 20% składu — z byłych posłów i senatorów. Każdy sędzia SN obowiązany jest pracować przez pewien czas w Trybunale.

Sledztwa nadzorują sędziowie śledczy, akty oskarżenia sporządzają

i oskarżają prokuratorzy, będący częścią sądownictwa.

Kwestie związane z sądownictwem w ramach administracji państwowej należą do kompetencji Kanclerza (pierwszego ministra).

Sądownictwo wojskowe jest całkowicie odrębne.

8. Samorząd terytorialny

Dwustopniowy. Pierwszy stopień: gminy — obejmujące gromady wiejskie i osady oraz miasta; w przypadku dużych miast, kompetencje samorządu częściowo przekazane dzielnicom. Drugi stopień — wojewódzki. Województwa duże, ok. 12 w całym kraju, obejmujące naturalnie wyodrębniające się regiony. Sejmik wojewódzki, pod przewodnictwem wojewody, składa się z posłów ziemskich, wybranych w głosowaniu powszechnym, większościowym oraz posłów komunalnych, wybranych przez zgromadzenia wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Wojewoda z urzędu wchodzi do Senatu (izby wyższej Sejmu).

9. Zasady ustroju społecznego i gospodarczego

Określone w minimalnym stopniu i bardzo ogólnie, a jeszcze lepiej całkowicie pominięte. Kształt życia społecznego i gospodarczego ustawicznie ewoluuje, a konstytucja powinna być niezmienna. Uregulowania konstytucyjne albo będą w rosnącej dysproporcji do rzeczywistości, albo będą krępować jej ewolucję. Podstawowe kwestie — np. gwarancja własności — i tak będą normowane przy prawach obywatelskich.

III. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

1. Zakres konstytucyjny regulacji praw obywateli

2. Katalog praw i obowiązki obywateli

Konstytucja powinna wyliczać katalog praw obywatelskich. Katalog obowiązków jest zbędny (i niemożliwy do kompletnego zestawienia), choć niektóre obowiązki mogą być określone w konstytucji (np. obrony ojczyzny). Zgodnie z zasadą, że wszystko jest dozwolone, czego prawo nie zakazuje — obywatel nie ma obowiązków prawnych innych, niż prawem przepisane — te zaś wszystkie nie mogą być ujęte w konstytucji, bo określają je liczne ustawy; konstytucja określa tylko tryb, w którym obowiązki prawne obywatela zostają ustanowione.

Katalog powinien obejmować jedynie rzeczywiste prawa obywatelskie, a w żadnym wypadku deklaracje intencji i obietnice. Np. prawo do mieszkania lub do pracy miałoby sens tylko wówczas, gdyby państwo przyjęło na siebie bezwzględny obowiązek dostarczenia każdemu chętnemu mieszkania (pracy).

3. Konstytucyjne gwarancje ochrony praw obywateli

Konstytucja powinna zawierać jedynie katalog praw, które muszą być bezwzględnie przestrzegane. Każdemu z tych praw musi odpowiadać ustawa (zespół ustaw) normujących wszystkie kwestie związane z danym

prawem i zawierające gwarancje ich zachowania, wraz z trybem postępowania w wypadku ich naruszenia.

IV. ZMIANA KONSTYTUCJI

1. Tryb nowelizacji i uchwalenia nowej konstytucji

Istnieją trzy ewentualności: (1) zmiana całej konstytucji, (2) zmiana zasadniczych postanowień konstytucji, (3) zmiana drugorzędnych postanowień konstytucji. W przypadku trzecim zmiany powinny być względnie łatwe, choć bardziej skomplikowane niż uchwalanie ustaw, w przypadkach pierwszym i drugim bardzo trudne, niemożliwe do dokonania podczas tej samej kadencji Sejmu, w przypadku pierwszym wymagające akceptacji w drodze referendum. Np. Gdyby obecny parlament uchwalił konstytucję i wprowadził do niej utrudnienie jej zmiany, trzeba liczyć się, że parlament pochodzący z wolnych wyborów, aby ominąć tę przeszkodę, musiałby uznać swego poprzednika za całkowicie nielegalny, a jego decyzje za niebyłe — co grozi powstaniem sporego galimatiasu prawnego.

UWAGI KOŃCOWE

Ustawa konstytucyjna powinna się skupiać na kwestiach funkcjonowania państwa — i nic więcej. Jak najmniej ideologii, jak najmniej obietnic, dobrych zamiarów, politycznych deklaracji — słów, które nie mają znaczenia prawnego.

LESZEK MOCZULSKI

Czteroletnia Kasia, córka mojego szwagra, uwielbia rozmawiać ze mną przez telefon. Ostatnio zapytana co w tym dniu robiła odparła rzeczowo:

— Byliśmy z mamą i Dorotą w szopie...

— Gdzie Kasiu?

— W szopie — powtórzyło dziecko wyraźnie i rzeczowo, zdumiewając się zapewne, że wujek nie potrafi pojąć rzeczy najprostszych. Poprosiłem, żeby dała mi do telefonu moją żonę.

— Co to za wiejsko-miejskość sobie wymyśliłyście? — spytałem rozbawiony.

— O co ci chodzi?! — żona nie wiedziała czego chce.

— O szopę — wyjaśniłem wedle zasady ignotum per ignotus.

— No byliśmy z Kasią i Grażyną w tym nowym pomo-szopie na Mokotowie. Ale tam nic nie ma. Jakaś bielizna, fikuśne prezerwatywy, fallusy — od małych i białych do wielkiego i czarnego, sztuczne żony z trzema otworami i nic więcej...

— A ... pisma jakieś były? — pytałem, bo mąż nie może być zbity z pantalajku przez własną żonę.

— Były jakieś zachodne, ale drogie — zaszczebotała ma słubna w słuchawkę.

— Ale nic nie kupiliście? — brnąłem dalej, czując się jak człowiek w trudnej sytuacji.

— Nie, skądże! — oburzyła się wręcz Dorota. — Poszliśmy tylko zobaczyć, co tam jest...

Odłożyłem słuchawkę i zadumałem się. W dobie przewartościowania wszelkich wartości, widma nędzy, bezdomności i bezrobocia rzeczywistość dochodzi się do wartości najprostszych. „A jedyne co jest coś warte — to zarcie, spanie i seks”

gie widoki ... Każdy kupi, bo są to układy damsko-męskie, nie ma więc żadnej dyskryminacji płci. W kioskach to nie leży. Jest to prawdziwie ekonomiczna przyszłość periodyzacji polskiej (to od periodyki — wydawnictwa ukazujące się co pewien czas) ...

Ale można „Inaczej”. Jest to magazyn dla panów homoseksualistów, który też się właśnie ukazał i zniknął z kiosków bez

Szopy i szopki

prawił mi kiedyś w młodości pewien ludowy nauczyciel, świadom hierarchii bytu.

Wnawiają erotyki i jej atrybutów to rzeczywiście jakaś „tratwa ratunkowa” na codzienną niepewność. Ale z drugiej strony — patrząc ekonomicznie, winna być to erotyka biedna, dzika i rozpaczliwa, bo zagrożeni i zrozpaczeni ex definitione nie mają pieniędzy ani środków na kosztowne perwersje. To, co ofiarują „szopy” nie nadaje się do miłości biednych w bramie, na dworcu, na klatce schodowej. Nadaje się to raczej do salonu czy buduaru — a te są własnością posiadaczy pieniędzy. Na małą grupę chwilowych posiadaczy, mających zaraz zbankrutować, „szopy” chyba jako na odbiorców głównych nie liczą.

Musiaby również zbankrutować i iść z rozpacz do sąsiedniego „szopu” i tak dalej, i tak dalej...

W podobnej sytuacji jest cenny, kolorowy wydawnictwo w wspaniałym papierze łódzki periodyk „Natura — Naturyzm”. Padły wszystkie pisma naukowe, lansujące wyższość ratio nad irratio skończyły się oświeceni ateiści, co rozumem tłumili zmysły i papierowymi wypocinami chcieli zastąpić żywe życie ... Coś musi być w zamian dla tych, którzy w minionej epoce nauczyli się nieopatrznie czytać. Lekka, łatwa i przyjemna treść periodyku jest wstępem do prawdziwej cywilizacji obrazkowej, czyli „dogonięcia Europy”, bo taka jest cywilizowana przyszłość. Na obrazkach czyli zdjęciach — cud nagie dziewczyny, cud nagie rodziny, cud na-

wzrotów i zawrotów głowy, jakie zwykle wywołują kobiety w mężczyznach. Fakt ten jest również wysoco symptomatyczny, świadczący o tym, co zapewni nam sukces w czasie biedy. Należy zmienić upodobania i zacząć żyć na miarę epoki.

Różne są więc szopy dzisiejszej doby, choć wątpię czy tym tradycyjnie wiejskim rekwiizytom patronują akurat chlopi. Może w drugim, trzecim pokoleniu... Natomiast dla mnie są one szopką robioną ze społeczeństwa, wpędzonego w różnorakie meandry życiowe i mentalne ... „Nie wiesz co masz zrobić — idź na baby albo na chłopów — poleca nam Europa, cośmy ją w ostatnich miesiącach dogonili.

Utraktatolicki nasz kraj mając do wyboru w ostatnich latach łamanie różnych punktów dekalogu uznał w końcu za najmniej uwalczające Bogu, Honorowi i Ojczyźnie uznać szóstą (ze wsparciem przez dziewcząt) ...

Tylko kto na tym zarabia? Podejrzewam, że sponsorem owych „eroticonów” różnorakiej formy nie jest Kościół, nie jest prawica, a pewnie nie jest i Lech Wałęsa ... Przynajmniej na takowe przedsięwzięcia oni nie wyglądają. Więc kto? Podejrzewam, że jak „szopy” to PSL albo Kółka Rolnicze jest jedynie semantyczne i zatrąca magią języka. Zresztą nie wypada wszystkim zwalczać na chłopów...

ARKADIUSZ MYSZKOWSKI



Listy

Dom bez duszy

Kiedy starego człowieka, zamieszującego chylącą się ze starości chatynkę chciano przenieść do pięknego, nowego mieszkania, ze łzami w oczach powiedział — „nie, bo ten dom nie ma jeszcze duszy”.

Jedna z naszych stałych czytelniczek napisała list z prośbą by wydrukować jej apel. Apel ten skierowała do tych wszystkich, którzy choć przez chwilę przebywali w Bukowinie Tatrzańskiej. Jest tam „stary, piękny Kościółek, który nie wytrzymał konkurencji z ogromną współczesną budowlą — świątynią w nowym stylu. Nowy kościół jest rzeczywiście imponujący, piękny (sama uczestniczyłam w jego budowie) i może dlatego boli mnie bardzo zaniedbana, waliąca stara świątynia. Chrońmy te domy, te świątynie, które mają już duszę i to dusze wielu przodków. Róbmy cokolwiek, by to stare świadczą o tym nowym, by nasze dzieci wiedziały, że ich pradiadkowie też mieli gdzie się modlić”.

... by to stare świadczy o tym nowym...

Czyż nie powinniśmy odpowiedzieć na apel naszej czytelniczki? Cóż wart jest postęp, nawet największy, bez korzeni które tkwią w naszej tradycji. A przecież nazywamy się narodem mądrym, narodem który chyba jak nikt inny przywiązuje wagę do tradycji, kultywuje ją. Ile, dzięki społecznemu wysiłkowi, udało się nam zachować pamiętek z historii — i tej pisanej, i tej mrowanej. Nie możemy więc pozostać głusi na apel naszej czytelniczki. Pomóżmy uratować „duszę” starego Kościółka.

Dla dobra naszego kraju...

Jako były pracownik NIKu, wyrażam szczerze ubolewanie, że zostałem zmuszony do takiej for-

my postawienia sprawy — tak zaczyna swój list nasz czytelnik.

W listopadzie ub.r. osobiście złożyłem w Zespole Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej NIK sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli w Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” Warszawa - Płudy. Kontrolę przeprowadzałem na zlecenie Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” w Górze Kalwarii. Problemy zawarte w moim sprawozdaniu są nadal aktualne gdyż dotyczą jednej ze Spółek o tzw. ograniczonej odpowiedzialności.

W sprawozdaniu, mimo niesprzyjających warunków w jakich mi przyszło wykonywać swoje zadanie, wykazałem, że Spółka ta w IV kwartale 1988 r. pobrała z tego Zakładu ponad 900 tys. zł za nie przepracowane godziny przy wykonywaniu rzekomych remontów bieżących, które to remonty wymagały wysokich kwalifikacji. Jak się jednak okazało cała praca sprowadziła się do prostych czynności które wykonali w trakcie pracy studenci Polonistyki i Administracji Terenowej UW.

Poza tym Spółka ta w tym samym czasie pobrała z tego Zakładu 6 mln. zł za wykonanie remontu dwóch stacji wyciągów. Jedyнным dowodem wykonania tych remontów był protokół odbiorczy tych prac, natomiast wiele faktów świadczyło iż remonty takie nie miały miejsca.

Swój zakres prac kontrolnych wykonałem w 90%, ponieważ warunki pracy zapewnione mi przez Zakład nie gwarantowały pełnego bezpieczeństwa. Do pokoju który otrzymałem na czas przeprowadzanej kontroli dostać się mogłem jedynie za pomocą drabinki aluminowej. O przyczynach przerwania kontroli poinformowałem Przedsiębiorstwo, a zamiast protokołu kontrolnego wręczyłem obszernie sprawozdanie (odpis

skierowałem do Zespołu NIK) z licznymi załącznikami świadczącymi o stwierdzonych zaniedbaniach. W odpowiedzi otrzymałem pismo „do wiadomości” skierowane do Przedsiębiorstwa z prośbą o wyjaśnienie zawartych w sprawozdaniu zarzutów. Nie otrzymawszy odpowiedzi — interweniowałem w Sejmie i u dyrektora Zespołu p. Wasilewskiego.

W dniu 9 sierpnia br. zostałem powiadomiony przez Inspektora p. Ruteckiego, że Dyrektor Przedsiębiorstwa przekazał sprawę do zbadania powołanemu przez Ministra Finansów likwidatorowi, przed którym to i tak stoją bardzo duże i trudne zadania wynikające z ustawy.

Na zakończenie swego listu, nasz czytelnik ubolewa, że został zmuszony do skierowania listu i zainteresowania sprawą gazetę. Nadal bowiem czuje się w obowiązku bronić swą zasłużoną instytucję, którą dalej uważa za swoją i niezależnie od okoliczności bronii jej będzie przed ewentualnymi próbami pomniejszenia jej roli jaką spełniała i nadal spełnia dla dobra naszego kraju.

Można by było pozostawić ten list bez słowa komentarza, ale nie sposób nie zareagować na jawne matactwa i układy praktykowane nadal przez nieuczciwych ludzi. Nie wszystko da się określić grubą kreską... Winni powinni być ukarani, a nie zlikwidowani...

Vox populi

Jestem pełna podziwu — pisze pani Aleksandra Litewska — dla waszej wyjątkowej pracy i mocnej wiary w utrzymanie „na powierzchni” tygodnika „Opinia”. Nie jest to bowiem łatwe dla partii, która nie należy do zgromadzenia różnych Komitetów Obywatelskich. Ponadto w ogóle bar-

dzo trudno będzie egzystować w warunkach jakie stwarza nowa ustawa o partiach politycznych, preferująca niesprawiedliwy układ i niezasadząca się na uczciwym podziale majątku. Nasuwa się tu od razu pytanie: — dlaczego Komitety Obywatelskie nie zwrócą przyszanego Polsce Funduszu na Rozwój Demokracji, bądź nie przeznaczą go na inny cel, skoro żadne ogropowania nie mogą korzystać z pomocy zagranicznej? Czyżby znowu były jakieś wyjątki?

I dalej ta sama czytelniczka pisze: — słyszełbym przed rokiem jak to nowy parlament rozliczył się z Rakowskim i jego poplecznikami — jak wiadać było to tylko czeze gadanie.

Dziś często słychać: zapisz się do Komitetu Obywatelskiego a dostaniesz pracę, pomoc. A więc rząd znowu rozdaje — rozdaje swoim wbrańcom. Jak to nazwać? Gratyfikacja za poświęcenie, walkę, męczeństwo?

To prawda, że sprawiedliwości raczej nie ma, ale jakieś minimum należy się naszemu społeczeństwu, dzięki któremu ci panowie mogą pobierać swe poselskie i senatorskie diety, nie zajmując często ław sejmowych...

Czas najwyższy z tym skończyć, żeby znowu jakieś niesprzejające warunki nie stanęły nam na przeszkodzie. Tak samo jak czas skończyć ze złowrobnym straszaniem nas rewizjonizmem niemieckim. To już przerabialiśmy za komunistów, niech rząd nie odwraca naszej uwagi od ważniejszych problemów. A mamy przecież usunąć całkowicie komunizm i uregulować wciąż jeszcze serwilistyczne stosunki z ZSRR (w tym wyprowadzić wojska sowieckie). Taka jest wola narodu który pragnie żyć w swobodzie...

Opr. ANNA ZIÓŁKOWSKA

Topografia lutejsza wprost niezwykła poprzez kontrasty — jednocześnie „labirynty śmieci” i przewiewne przestrzenie. Prawdopodobnie jest to także najbardziej strategiczna ziemia jaką zna Polska. Urodzajne ziemie wysokiej klasy zabetonowane betonem zbrojonym w czasie prawdziwego rozmachu budowlanego za czasów Edwarda I, który wielką płytą szlachcił plebeja, w dobrej wierze, żeby tę drugą Polskę ustawić frontem do frontu. Kiedy opowiada teraz, że nie dali mu dokończyć dekady, nie jestem tą kanią, która woła o deszcz, jestem po stronie Edwarda, jemu zawdzięczam, że na prawach płytobrojnych mieszkam na Ur-synowie.

Taka forma zapisu słowa Ursynów pochodzi od Jerzego Świątkowskiego, któremu tutaj prząde ahagografie. Nie mogę się jednak oderwać od ziemi tego poety, którą znam tak długo i dobrze, jak Puszcze Notecką, gdzie zesłańcze transporty zawiozły moich rodaków wypędzonych z ojcowizny kresowej. Zanim powiem o poecie, pokażę jego ziemię, której ciężkozbrojność nasilił stan wojenny, fundując na prawach schronu poatomowego tunelu metra, wszystko wskazuje, że będzie to wyłączny tunel schronowy, bo jak doniosły gazety założenia budowlane uwzględniały użycie tunelu do celów obronnych, co podbiło koszty o prawie 20 proc. Gdyby nie ta przezorność może byśmy już mieli dojazd do stacji „Politechnika”, niestety. Wczorajsza gazeta stołeczna łapie się już ostatniej deski ratunku, licząc na cud, a cud to Jan Paweł II, nasz papież, który miał powiedzieć, że przy trzecim pobycie piełgrzymy musi przejechać się metrem.

Metrem blisko... Jest jakaś szansa, że dla celów turystycznych pierwsza nitka połączy Kabaty ze stacją Wilanowska, bo na osiągnięcie stacji „Politechnika” w tym wieku nie ma co liczyć.

Nie mam skrupułów, że pisząc o Świątkowskim portetuję metro, ponieważ za namową Buczkowskiego, Świątkowski jako grafik sporządził cykl „Metrobudowa”, co przyczyniło się, że zauważono go nawet w Śródmieściu.

Ludzkie fatalizmy sprawiają, że o niezwykłości miejsc mówi się dopiero wtedy, gdy już zostaje starte z powierzchni. Podobnie ma się rzecz z Ursynowem z okolic Stokłosy, gdzie mrowiskowce są zupełnie dobrze zasiedlone ludźmi wybitnymi. Nazywam ten teren okolicami dorzecza metra, a odcinek określam personalnie jako „Tadeusz Nowak — Zbigniew Bienkowski”. Złośliwie można by powiedzieć, że za Bieruta byłiby to ludzie belwederskich rautów, bo tamten wódz przynajmniej udawał wiarę, że świat kulturą stoi, dzisiaj nie tylko belwedercykon nie chce się już nawet udawać, dzisiaj kulturę się po prostu dożywa, chyba że służy ona narodom zachodnim do straszenia czerwonym ludem (boicie się czerwonego luda, tak). Twórcy takiej użyteczności jakoś się jeszcze trzymają, dobre i to

Nowak i Bienkowski to żywi klasycy, ale ich rolę zastępco pełnią jacyś samowzawcy, to też oglądacze telewizji może zawolać pytany o tych twórców — to oni jeszcze żywi?

Nie mniejszą rangę ma tu mieszkający myśliciel poeta i hagiograf Pilsudskiego, Bohdan Urbankowski i książę poetów Sliwonik. Wszystko to widzę z lotu ptaka czyli z siódemego piętra, czyli „mnie s wierchu widno wsio”. (Rusycyzm na miejscu).

Nieopodal — jak piszą książkowcy — mieszka też Świątkowski, typowy przedstawiciel kultury nieoficjalnej. W normalnych czasach byłby to najwyższy komplement, sprawą zająłby się Bachtin, znawca kultury śmiechowej i „świata na opak”, niestety nikt nie używa przemysłu tego znawcy twórczości Dostojewskiego, może oprócz Urbankowskiego.

Jerzy Świątkowski nie tylko żyje jak typowy przedstawiciel kultury nieoficjalnej rozumianej po bachtinowsku, on traktowany jest przez oficjalne czynniki również w tym duchu. Poeta i malarz nie sobie z tego nie robi, bo to typowy self — made man, człowiek dów i podziemi społecznych, który pływa na powierzchni życia tylko sposobami sobie wiadomymi. Aż na ursynowski asfalt dotarła legenda o jego siostrianym druhu **Ryszardzie Milczewskim** —

Bruno, z punktu widzenia terażniejszego. Były to czasy bardzo przyzwóite, wtedy trudniej było umrzeć z głodu, choć malarz zwany Jurym tą drogą wybrał się do nieba.

Tzw. materialna sytuacja Jerzego Świątkowskiego nie kwalifikuje go w potocznym sensie do marginesu społecznego, przeciwnie jest w jego życiu coś z neobohemy artystycznej i to szlachetnych losów. Dużo by o tym mówić, zostawiam raczej miejsce na domyślność.

Trzeba znać twórczość, także prozatorską Świątkowskiego, żeby wiedzieć jak odważnie

De-lyryk ziemi najbliższej

drwi on sobie za całego tego hajlaju, z pozerstwa kuzynek wicepremiera i pani co nadawała by się do reklamowania pończoch, a robi coś, czego nie potrafi... „Wysoki świat” Jerzy Świątkowski poniża z takim zapamiętaniem, że na mnie, który czasem „chodzi na paluszkach” po niby warszawskich salonach, cierpie nie skóra. Wystarczy całą prawdę zobrazować przepaścią jaka dzieli poetę Romana Sliwonika od Jerzego Świątkowskiego, by zrozumieć jakiej wielkości jest ten drugi, jako reprezentant kultury nieoficjalnej. Powinno być przy tym wiadomo, że Sliwonik, autor piwowski nie otrzymał nigdy żadnego medalu, gdy innym z tego powodu przychodzi padać na pysk (od ciężaru medalu). W prozie Sliwonik jest przedstawicielem szkoły nowatorskiej, nawet w sposobie życia, ale na nieoficjalność Świątkowskiego nie chce się zgodzić. Psychoanalityk powiedziałby, że z lęku przed tym, by nie upaść tak nisko. I to trzeba wiedzieć, że książę-poeta trzyma się dzielnie, a nawet po bohatersku znosi świat, którego sobie do życia nie wybiera.

Wyjątkowość Świątkowskiego przeoczana przez kogoś takiego jest jednak nie do przyjęcia, zresztą tak było do czasu, bo dziś zasiadają w krzesłach tego samego związku twórczego.

Przychodzi w tym miejscu taki moment, że dygresjami już się nie wymagam chcąc sportretować sylwetkę twórcę Jerzego Świątkowskiego.

Tedy do rzeczy tyżającej spraw stricte literackich:

Jasne postawienie sprawy, po Bachtinowsku, wymaga ode mnie kilka dopowiedzeń, ten filozof literatury traktował świat społeczny jako nieodzownie dwubiegunowy czyli dzielący się na biednych i posiadaczy. Ci drudzy zawsze tworzą oficjalne i obowiązujące formy kultury, biedni muszą przystać na ten dyktat, ale często tworzą kulturę nieoficjalną czyli także skierowaną przeciwko tamtej, wyszydzając ją, ośmieszając. Bachtin stwierdza jednocześnie, że w dziejach ludzkiej kultury istniały okresy, gdy formy nieoficjalne uzyskiwały takie znaczenie, że potrafiły przeciwstawić się dyktatowi kultury posiadaczy. Według niego, takim okresem był Renesans, szczególnie twórczość Rabelaisa, [w dziewiętnastym wieku Dostojewskiego], proszę pamiętać o jego portretach biednych i poniżonych].

Systemy pseudodemokratyczne a szczególnie sowiecki kamufłuje nierówności społeczne: cała struktura nosząca nazwę okresu dyktatury proletariatu to jawny kamuflaż władzy spr-



Fot. M. KUŁAKOWSKI

wowanej przez ochlokrację półinteligentów ślepych na rzeczywisty świat, a wzrastający, że jest on taki, jak wynika to z ich doktrynerskiej wiary. Reszta nie jest już milczeniem, bo analizy socjologiczne dobrze rozpoznały ostry podział na „czerwienną” biurokrację i wyzyskiwaną resztę. Ta reszta, która jest większością nigdy nie miała prawa do własnej kultury.

W sytuacji współczesnej kultury, gdy posiadaczom do popularyzacji ich kultury służy medium tak wszechwładne jak telewizja, manipulacje tą sferą mają charakter samoregulujący. Szary człowiek wpada więc w złudzenie, że to co widzi na małym ekranie jest tym cymelium, który zasługuje i na jego cmokierstwo. Proszę jednak zapytać kto z wybitnych twórców kręgu przeciwieństwa oficjalnego pokazuje się na domowym ekranie. Nie widuję tam Nowaka, Bienkowskiego, Urbankowskiego i in. A jaki w tej sytuacji może być los twórców kultury absolutnie nieoficjalnej. Bachtin twierdził, że kultura plebejska musi siłą dojść do głosu, bądź skorzystać z takiego momentu, gdy oficjalna osłabnie. W polskiej sytuacji to jest zgodne z ludową formułą zawartą w przysłowiu „czekaj tatka latka”...

W tym przywiślanym kraju wymiana elit odbywa się w tak specyficzny sposób, że gołym okiem widać, że nigdy do niej nie doszło w ostatnim czterdziestoleciu. Upraszczając, można powiedzieć, że przez pięćdziesiąt lat elitę stanowią synowie i wnukowie tych, co weszli tu jako wyzwoliciele. Oni sami nie chcą pamiętać, że wystąpili w dialektycznej roli wyzwolicieli — ciemniźcyeli. Sapienti sat!

Dodam jednak: słyszę o spotkaniu w Radziejowicach utwardzacy przyjaźni polsko-radzieckiej wśród literatów i odzywają się tam głosy twórców poematów na cześć Stalina. Przykład jest tzw. z grubej rury, ale tylko na uderzenie z grubej rury odzywają się nożyce. Tylko czekać a odezwą się głosy, że występuje jako wróg wiecznych wartości.

Ze sposobu prowadzenia tej narracji powinno wynikać, że osoba Jerzego Świątkowskie-

go potraktowana została pretekstowo, tłumaczy to także moją fascynację jego brakiem oglady. Wiem, że jest to programowy protest człowieka, który zdał sobie sprawę, że w polskiej sytuacji niektórzy są skazani na wieczną nieoficjalność, wręcz powinni być szczęśliwi, że pozwala im się egzystować, bo jak twierdziło wielu sejmowych przedstawicieli wielka sztuka, szczególnie plastyczna zawsze powstawała pod mostem.

Wiersze Świątkowskiego odzwierciedlają słamsowość ursynowskiego Ursynowa, choć osiedle to pomyślane zostało jako miastogród i przy moim uporze widzenia niewidzialnego elementu rajskie są dla mnie uchwytne.

Szoking jest totalny, oto dobry malarz Eugeniusz G. Małkowski ogłosił, że ustanawia rekord Ginesa w czasie malowania przez pół doby przynajmniej trzydziestu płócien. Intencje są tu czytelne. Niebawem lotniczy balon objawi podobnych rekordzistów malujących na największym placu defilad świata — malujących na cztery ręce, czyli zbiorowym szale twórczym. Proszę się nad tym pochylić i uznać, że jest to wymierzone w późniejszego dorobkiewicza, którego nic oprócz „many, many” nie jest w stanie wytrącić z dobrego samopoczucia, z pychy zjadacza ochlapów, spadających przy okazji montowania wulgarnego i nieprodukcyjnego pseudokapitalizmu w Polsce.

O te znaki nowego czasu w sztuce, na takie zdarzenia i zderzenia będziemy narazeni coraz częściej, nie ma jednak powodu do zgrozy, bo fałszywych proroków nie trzeba ujawniać, czytelność hamburga zawsze ewidentna. Jednocześnie hochsztapleryzacja świata sztuki jest tak głęboka, że łatwiej udawać artystę niż być nim naprawdę.

Nie jest to w żadnym razie wycieczka w stronę de-lirnej poezji Świątkowskiego, ani jego grupy „Świat”, bo fałszywych liryków spotkać można zupełnie gdzie indziej, np. wśród butikowych producentów buba polskiego, sposobnego na czas przejściowy.

ZYGMUNT TRZISZKA

WALDEMAR M. GAIŃSKI — poeta częstochowski, działacz ruchu niepodległościowego związany z KPN. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor (do stycznia 1990) „Serwisu Informacyjnego” NSZZ „Solidarność” Regionu Częstochowskiego. Waldemar Gaiński jest autorem trzech zbiorów wierszy: „Poe-mat uliczny” (1977), „Asfaltowy blues” (1989) i „Rocznik pięćdziesiąty drugi” (1990, z datą 1988...)

Język polski

już umiemy milczeć w tym języku już umiemy w porę go zatrzymać za kratami zębów i właściwie niepotrzebne są gipsowe kneble i zastrzyki paraliżujące włókna mowy w tym języku już umiemy myśleć o następstwach i wyciągać wnioski z sytuacji nie do końca wyjaśnionych i bezbiednie potrafimy zdać relację nie mieszając czasów odmian i przypadków nawet sny piszemy ciągle w tym języku czując dziwny kamień w krtani ale jednak w tym języku tylko z trudem potrafimy się zrozumieć

2-6 VIII 1984

Abolicja

wybaczają odpuszczają winy chociaż nikt nie okazuje zalecanej skruchy

wybaczają i zapominają nic nie każą podpisywać i nie pouczają o właściwych smach posiłkach i lekturach

wybaczają i zapominają nawet jeśli trzeba zastosować nadzwyczajne środki

3 III 1982 — 28 IX 1984r.

Raport oberszpicla

w mieście ktoś zapala głowy uczniów i studentów choć pozornie nic nie widać jednak młodzi urzędnicy szepczą coś po kątach długowłosi robotnicy nie przychodzą na masówki ludzie wciąż gromadzą się w kościołach odmawiając dziwny pacierz w którym brak pokory nawet kurwy nie chcą już rozmawiać z żołnierzami jak na razie nasze służby bacznie przyglądają się przechodniom kawiarni knajp i kin teatrów nasi ludzie są w uczelniach i redakcjach biorą udział w nabożeństwach i rozmowach jednak rzadko mają powód do zdecydowanych akcji miasto jak na razie jest spokojne co nas zmusza do zdwojonej pracy

Zakamarki szuflad Ławrientija Berii

zdjęcia z soso dżugaszwili zdjęcia z towarzyszem molotowem telegramy od chruszczowa i kaganowicza szyfry nieczytelne dla postronnych oczu listy od gottwalda i bieruta nowa mapa wpływów na europę wschodnią plik donosów schemat kilku operacji wykaz niewygodnych świadków stary nagan potłuczone okulary kilku wiernych pułków i narody siłą przeniesione do sąsiednich

szuflad

30 IV — 1 V 1989r.

Do żołnierza z czołgu pod uniwersytetem

wiem że mogłem stać tu razem z tobą tu pod krzyżem szubienicy ulic i spod helmu patrzeć w oczy butów przechodzących ludzi paląc papierosy razem z tobą kłębym w żywy kamień zajebaną służbę mroz i panów oficerów w ciepłych gaciach ich kasyna kluby i futrzane żony a przy koksowniku milczałbym wraz z tobą na drażliwy temat ostrej amunicji gdyby przyszło nam rozstrzelać smród powietrza którym oddychamy przez pochłaniacz wspólnej krtani

wiem że mogłem stać tu razem z tobą cieszyć się ze zmiany warty na piętrowe łóżko dnia wypłaty żołdu przydziałowych papierosów listu z domu i zaocznych wspomnień dziewczyn

wiem że mógłbym stać tu razem z tobą i koniecznie musiałbym coś zrobić

Wspominamy dziś z dumą bohaterów 1920 r., tych, którzy ofiarą krwi zapewnili Polsce dwadzieścia lat niepodległości. Kto z nas jednak wie, że w tej wojnie nie walczyliśmy sami, a choć nasi sojusznicy — wojska ukraińskie i białoruskie były nieliczne, mężnie i ofiarnie dźwigały jej ciężar wraz z Polakami.

Sama wyprawa kijowska — uderzenie wyprzedzające, które wydatnie poprawiło naszą sytuację w czasie kampanii letniej — była próbą restytucji socjaldemokratycznej Ukrainiejskiej Republiki Ludowej. Armia ukraińska po krwawych klęskach poprzedniego roku liczyła ok. 15.000 ludzi. Większość jej walczyła na południowym skrzydle frontu, zaś kadrowa dywizja gen. **Bezruczki** w składzie armii gen. **Rydzka-Smigłego** nacierała na Kijów.

W dniach odwrotu główne siły ukraińskie pod dowództwem gen. **Pawlenki** broniła wraz z Polakami linii Zbrucza, by następnie cofnąć się za Dniestr i z tej linii wyjść do nowego natarcia. Dywizja Bezruczki zas, zredukowana ledwie do 400 żołnierzy, „**żołnierza wytrawnego i wprost znakomitego**” jak napisał **Adam Grzymała-Siedlecki**, znalazła się pod Zamościem, broniąc go wraz ze strzelcami kaniowskimi przed hordami Budionnego.

Siły polskie liczyły w Zamościu ledwie 2500 żołnierzy i jedną baterię dział, a Polacy byli wyczerpani poprzednimi bojami o Warszawę. Garść ukraińskich żołnierzy miała więc duże znaczenie dla obrony miasta, tym bardziej, że Ukraińcy dysponowali dwo-

ma bateriami. Dowódcą zaś obrony był gen. Bezruczko, najstarszy rangą oficer załogi miasta.

Do rangi symbolu urasta fakt, że Ukraińcy w decydującej fazie kampa-

ni 1920 r. bronili przed najazdem ze wschodu akurat tego grodu, który przed trzema wiekami daremnie oblegał Chmielnicki.

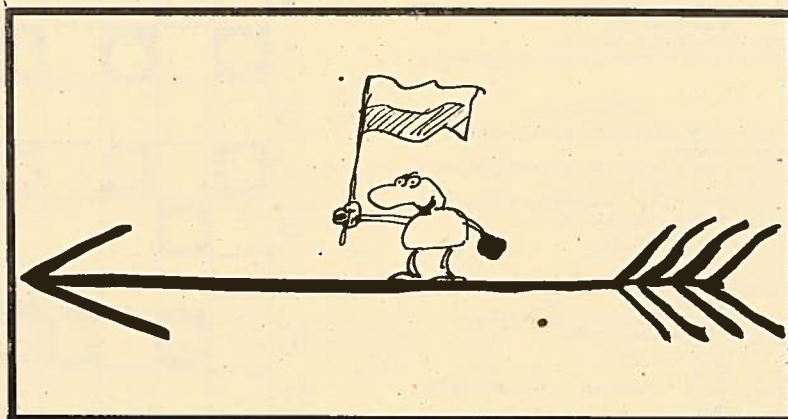
Sojusz z Polską nie był dla Ukraińców łatwy — innego sojusznika jednak nie mieli. Okazał się też bezowocny — gdy Polska zawarła zawieszenie broni, korzystne tylko dla niej, armia ukraińska raz jeszcze ruszyła do samotnej i beznadziejnej już walki. Po zaciętych bojach na Podolu Ukraińcy zostali wyparci w granice Rzeczypospolitej i złożyli broń przed

wczorajszymi sojusznikami. Do internowanych oficerów zwrócił się później Marszałek słowami „*Ja was przepraszam, panowie*”. Była to zresztą i jego klęska.

Walczyły po naszej stronie także oddziały białoruskie, choć ich efemeryczne państwo nigdy nie było uznane przez Rzeczpospolitą. Liczące około tysiąca ludzi zgrupowanie gen. **Butak-Balachowicza** walczyło na Polesiu, potem zaś brało udział w manewrze nad Wieprza, nacierając na Włodawę i znow w głąb Polesia,

Rok 1920

Pamiętajmy o sojusznikach

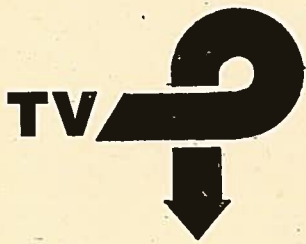


by pod koniec kampanii zdobyć Pińsk.

Dziś, gdy znów nadeszła godzina walki o wyzwolenie Europy Środkowo-Wschodniej, walki jak dotychczas i oby do końca bezkrwawej — warto przypomnieć zapomniane karty polsko-ukraińskiego braterstwa broni, karty nabierające dziś nowej ceny.

Trzeba o nich przypomnieć jeszcze z jednego powodu: nielicznym żyjącym jeszcze może weteranom ukraińskim i białoruskim także należy się krzyż za udział w wojnie 1918—1920. Bo i oni byli obrońcami Rzeczypospolitej.

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI



PIĄTEK 31.08.

PROGRAM I

- 9.10 Teleferie — Teleiatio
10.10 Kino Teleferii: „Plejady” serial kanadyjski.
10.35 „Było nas sześcioro” (6-ost.) „Sesja” serial czeskosl.

PROGRAM II

- 7.55—11.00 TELEWIZJA ŚNIADANIOWA
15.00 Powitanie
15.20 Express Gospodarczy
15.40 Zwierzęta wokół nas

SOBOTA 1.09.

PROGRAM I

- 9.10 Kino Teleferii: „Partnerzy” (17, 18) — serial USA
10.00 Służewieckie piękności (1)
10.30 Militaria, obronność, nowoczesność

PROGRAM II

- 7.55—10.50 TELEWIZJA ŚNIADANIOWA
10.30 „Cudowne lata” (9) serial ang.
10.55 Czas akademicki — katolicki magazyn młodzieżowy

NIEDZIELA 2.09.

PROGRAM I

- 9.00 Kino Teleferii: „Rodzice młecje się na baczności” film prod. USA
11.00 Otwarte wrota Amazonii „Polowania” — film dok.

- 17.15 „Antena”
17.35 Telewizyjny Teatr Rozmaitości — Józef Bliżniński „Pan Damazy”
19.00 Kino Teleferii: „Wiewiórcze opowieści”

PROGRAM II

- 11.55 Powitanie
12.00 PKF
12.10 „Oszustwo” (4) serial USA
13.00 100 pytań do...

PONIEDZIAŁEK 3.09.

PROGRAM I

- 15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 Luz — program nastolatków

PROGRAM II

- 15.00 Powitanie
15.30 „Capital City” (10) serial ang.
16.20 Widziane z Gdańska — pr. publicystyczny
16.45 Ojczyzna — Polszczyzna

WTOREK 4.09.

PROGRAM I

- 14.15 Wiedzieć to zapobiegać
15.00 „Jedwabny szlak” (1) „Wspaniałości starożytnego Czanganu” serial dok. japoński

PROGRAM II

- 7.55—11.00 TELEWIZJA ŚNIADANIOWA
15.00 Powitanie
15.10 Dookoła świata „W zachodniej Afryce”

ŚRODA 5.09.

PROGRAM I

- 9.35 „Zezowate szczęście” komedia satyryczna prod. polskiej
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości

PROGRAM II

- 7.55—11.00 TELEWIZJA ŚNIADANIOWA
15.00 Powitanie
15.30 Express Gospodarczy
16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami

CZWARTEK 6.09.

PROGRAM I

- 9.35 „Dwójka karo” serial krym. USA
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video — Top

PROGRAM II

- 7.55—11.00 TELEWIZJA ŚNIADANIOWA
15.00 Powitanie
15.30 Komedia i melodramaty na lato
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim



(25)

POZIOMO:

- 1. miejscowość we Włoszech, gdzie cesarz Henryk IV upokorzył się przed papieżem Grzegorzem VII w 1077,
2. miasto nad Łabą, miejsce zwycięskiej bitwy Napoleona nad wojskami sprzymierzonymi w 1813,

11. wojsko Józefa Piłsudskiego — bryt. pistolet maszynowy.

PIONOWO:

- A) kanclerz RFN,
B) zbrojownia, cehhaus,
C) b. naczelny dowódca wojsk NATO,

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):
(1 — F, 2 — D, 5 — L, 1 — J) (4 — D, 7 — I, 8 — L, 4 — b, 9 — F) (6 — E, 9 — D, 10 — H, 6 — K, 11 — G).

Prawidłowo rozwiązali krzyżówkę z nr 18 tyg. „OPINIA”:

Beata CHADZYŃSKA, Otwock
Agnieszka SKIBICKA, Gdynia
Piotr FELGENTREU, Gdańsk-Brzeźno

Grid for crossword puzzle with letters A-K and numbers 1-11.

Lud pracujący przed sądem

dokończenie ze str. 10

STOWARZYSZENIA ZAMIAST PARTII

Prawdą jest, że dzięki zgłoszeniu do ewidencji partia uzyskuje osobowość prawną. Bez zgłoszenia też jest partią, tyle że nie chronioną (!) i nie posiadającą uprawnień przysługujących z tytułu nabycia osobowości takich jak: możliwość otwarcia konta w banku, zawarcie na własny rachunek umowy najmu lokalu itp.

Czy jest korzystna obrona przed ustawą polegająca na nie wpisaniu się do ewidencji?

A jeśli grupa odszczepieńców ukradnie jakiejś partii nazwę; wpisze się do ewidencji pierwsza np. jako SdRP? Co wtedy? A gdyby tak partyzami zamiast się wpisywać do ewidencji zaczęły się rejestrować jako stowarzyszenia?

W myśl ustawy o stowarzyszeniach z 7 kwietnia 1989 r. (Dz.U. nr 20 poz. 104 z 1989 r.) stowarzyszenia umożliwiają realizację pełni praw obywatelskich w tym prawa do czynnego uczestniczenia w życiu publicznym. Opierają swoją działalność na pracy społecznej. Partie opozycyjne do tej pory działały społecznie więc różnica niewielka. Ponadto stowarzyszenie do prowadzenia swych spraw może zatrudniać pracowników, których trzeba jakoś wynagradzać.

Nadzór nad działalnością stowarzyszenia należy do właściwego ze względu na siedzibę stowarzyszenia terenowego organu administracji państwowej o właściwości szczeblowej w sprawach społeczno-administracyjnych stopnia wojewódzkiego — art. 8 pkt 5.

Stowarzyszenie uzyskuje osobowość prawną i może rozpocząć działalność z chwilą uprawomocnienia się postanowienia o zarejestrowaniu — art. 17. Sąd rejestrowy odmawia zarejestrowania stowa-

rzyszenia, jeżeli nie spełnia ono warunków określonych w ustawie art. 14, czego należy się spodziewać jeśli partie wystąpią gremialnie z wnioskiem o rejestrację. Jednakże taka zdecydowana postawa być może pomógłaby parlamentowi w zrozumieniu błędów, jakie popełnił uchwalając ustawę o partiach politycznych, mniej korzystną dla partii niż dla stowarzyszeń. Jedyne co równoprawnie łączy partie i stowarzyszenia to postępowanie likwidacyjne. Partie mogą być likwidowane na tych samych zasadach co stowarzyszenia — art. 36—39 ustawy o stowarzyszeniach. Koszty likwidacji pokrywa się z majątku likwidowanego stowarzyszenia a w razie nie posiadania majątku ze Skarbu Państwa czyli... No właśnie. W jaki sposób pociągnąć do odpowiedzialności stowarzyszenie, które żyło nad stan a organ nadzorujący nie zauważył bądź przykrył oczy? W taki sam sposób jak partię...

STOWARZYSZENIA — MAJATEK — PARTIE

Majątek stowarzyszenia powstaje ze składek członkowskich, darowizn, spadków, zapisów i dochodów z własnej działalności, dochodów z majątku stowarzyszenia oraz ofiarności publicznej. Stowarzyszenie może prowadzić działalność gospodarczą według ogólnych zasad określonych w odrębnych przepisach. Dochód z działalności gospodarczej stowarzyszenia służy realizacji celów statutowych i nie może być przeznaczony do podziału między jego członków. Ale... pracownikom trzeba przecież ustalić wynagrodzenia... Ponadto stowarzyszenie może otrzymywać dotacje według zasad określonych w odrębnych przepisach. Jakich? Nie wiadomo.

W stosunku do stowarzyszeń partie są uproszczone. Ich środki majątkowe mogą pochodzić ze składek członkowskich, darowizn, spadków, zapisów, dochodów z

działalności gospodarczej, a także ofiarności publicznej. Ale działalność gospodarcza partii nie może być prowadzona na zasadach ogólnych, tylko wyłącznie w formie spółdzielni i udziału w spółkach — art. 6 ustawy o p.p. To znaczy np. że partia nie może założyć spółki jednoosobowej, której powstanie jest możliwe na podstawie art. 158 pkt 1—4 kodeksu handlowego (ustawa z dn. 23.XII.1988 r. o zmianie kodeksu handlowego Dz.U. 41 poz. 326 z 1988 r.). Koncepcja prawna tej spółki została przeniesiona z ustawodawstwa niemieckiego i obecnie — ze względu na korzystne zawężenie zakresu odpowiedzialności finansowej — jest powszechnie stosowana.

Nie można też zastosować ustawy z 23.XII.1988 r. (Dz.U. j.w. poz. 335) o działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych. Ustawa ta przewidywała możliwość odliczenia z podstawy opodatkowania podmiotów zagranicznych, „darowizn na cele społecznie użyteczne, w tym na rzecz organizacji społecznych i fundacji z siedzibą w Polsce”. Kwoty darowizn mogły wynosić do 10% dochodu (art. 27 pkt 26 oraz pkt 3/2). Partie polityczne zaś ograniczone są jako organizacje społeczne, gdyż zgodnie z art. 6 pkt 3 ustawy o partiach politycznych „nie mogą korzystać z jakiegokolwiek wsparcia rzeczowego i pomocy finansowej od osób zagranicznych w rozumieniu prawa dewizowego i osób prawnych z wyłączeniem udziałem podmiotów zagranicznych”. Chodzi tu więc dosłownie o jakąkolwiek pomoc finansową lekko pachnącą zagranicą. Prawo dewizowe bowiem najszerzej określa pojęcie osoby zagranicznej — art. 2 pkt 2a-c, ustawa z 15.II.1989 r.

Jak więc należy traktować partie polityczne? Czy są one organizacjami społecznymi czy też nie? Art. 1 ustawy stwierdza, że tak, ale pozostałe artykuły odbierają mu uprawnienia, przysługujące organizacjom społecznym. Czy można w takiej sytuacji

przyjąć, że przepisy zawarte w ustawach mówiące o możliwości odpisów, darowizn na cele społeczne są aktualne?

DAROWIZNY TAKIE PRZEWIJAJĄ USTAWY:

1. O podatku dochodowym od osób prawnych (Dz.U. nr 3 z 7.II.1989 r. poz. 12) art. 16 — podstawę obliczenia podatku stanowi dochód osiągnięty w roku podatkowym po odliczeniu od niego darowizn na cele społecznie użyteczne, w tym również na rzecz organizacji społecznych i fundacji — do wysokości nie przekraczającej 10% dochodu;

2. O podatku dochodowym od osób fizycznych (Dz.U. nr 3 z 7.II.1989 r., poz. 13) art. 19 — podstawę obliczenia podatku jest dochód osiągnięty w roku podatkowym po odliczeniu od niego kwoty składki na ubezpieczenie społeczne podatnika i osób z nim współpracujących pozostające w związku z wykonywaną działalnością oraz darowizn na cele społecznie użyteczne w tym również na rzecz organizacji społecznych i fundacji — do wysokości nie przekraczającej 10% dochodu.

3. Rozporządzenie Ministra Finansów z 27.XII.1989 r. (Dz.U. 72 poz. 430 z 1989 r.) w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o podatku wyrównawczym § 2 pkt 12 — nie podlegają opodatkowaniu podatkiem wyrównawczym kwoty dochodów przekazywane na cele społecznie użyteczne, w tym również na rzecz organizacji społecznych i fundacji do wysokości nie przekraczającej 10% dochodu.

Art. 5 — ustawy o partiach dotyczącej działalności partii politycznych, która naruszałaby konstytucję jest kolejną ciemną plamą, trudną do wyjaśnienia.

Czy partie polityczne przetrwają ustawę, która je upośledza i wprowadza jeszcze większy chaos do polskiego systemu prawnego? Z pewnością tak. Czy się „zamienią” w stowarzyszenia? Mało prawdopodobne, bo pewnie nikt nie będzie chciał ich zarejestrować. Ale przecież na wszystko można znaleźć sposób, nawet na taką ustawę.

KATARZYNA PIETRZYK

POLSKI MŁYN

Nie pałki lecz łokcie

Paweł S. o zwolnieniu go z pracy dowiedział się w dniu 31.07.1990 r. od sekretarki. Do nabycia praw emerytalnych brakowało mu niespełna dwa tygodnie...

Andrzej M. dobry specjalista w jednej z kryminalistycznych dziedzin, ściągnięty do pracy w Warszawie z Białegostoku oprócz wymówienia dostał ponadto polecenie natychmiastowego opuszczenia zajmowanego przez siebie mieszkania służbowego. Andrzej M. samotnie wychowuje dwuletnią córeczkę. Niestety był dość introwertyczny i z nikim się nie kontaktował.

Mówi Krzysztof K.: „... siedzieliśmy w pokoju w kilka osób, kiedy wszedł do pokoju szef. Przywitał się ostentacyjnie tylko z dwoma i wtedy już wiedzieliśmy, że jesteśmy za burtą”.

Trzy opisane wyżej przykłady nie pochodzą z bankrutujących firm czy przedsiębiorstw. Są skromnymi ilustracjami gigantycznej czystki jaka się przetoczyła przez wszystkie jednostki resortu spraw wewnętrznych na przełomie lipca i sierpnia br.

Minister Kozłowski twierdzi, że bez żalu zostaje się z ogromną rzeszą ludzi, którzy powinni odejść jak najprędzej. Należy się obiema rękami podpisać pod tak ambitnym planem oczysz-

czenia resortu z resztek twarogłowej nomenklatury od kilkudziesięciu lat zajmującej się śledzeniem i pętaniem całego narodu zamiast garstki przestępców.

Przyjrzyjmy się więc zasadom jakie obowiązywały przy przeprowadzaniu tak szerokiej weryfikacji. Tutaj spotyka nas zaskoczenie — ocenę dalszej przydatności do pracy w organach MSW wyznaczał brak jakichkolwiek zasad i kryteriów. W jednym miejscu zwalniano tylko działaczy byłej PZPR, w innym awansowano byłego sekretarza KZ. W jednej jednostce „legło” kierownictwo wszystkich szczebli, w innej nikomu z kadry kierowniczej włos nie spadł z głowy. Zwalniano ludzi ze stażem kilkuletnim i ponad trzydziestoletnim.

Chaos i dowolność w przeprowadzaniu tej operacji spowodowały, że wielu wartościowych ludzi znalazło się na bruku, a niektórzy z tych, co powinni odejść — zostali...

Posmaku skandalu całej sprawie dodaje fakt, że niejednokrotnie o tym, kto ma odejść, kto zostać, a kto awansować decydowali dawni koledzy czy podkomendni zwalnianych czy przenoszonych. Cała zaś operacja odbywała się w atmosferze nieopisanego chamstwa i pogardy wobec osób zwalnianych. Naczelnik X o fakcie zwolnienia z pracy

dowiaduje się od nieznanego mu bliżej funkcjonariusza, który wchodząc do pokoju przedstawia się jako jego następcą i każe mu przekazać obowiązkowo i się wynosić. Inspektor Y dowiedziawszy się prywatnymi kanałami o szykującej się weryfikacji pisze szybko donos na swych kolegów, który ma ich zdyskredytować a inspektorowi zapewnić punkty u nowej władzy.

Przeprowadzone redukcje zwolniły olbrzymią ilość stanowisk kierowniczych w Policji i VOP. Ponieważ w tym resorcie raczej trudno znaleźć osoby z przeszłością solidarnościową i internowanymi, wobec tego o nominacjach decydowały wyłącznie prawie układy i znajomości.

Poważne stanowiska obejmują ludzie, których głównymi atutami jest młodość i bark doświadczenia.

Z dwóch kolegów pracujących wspólnie przez kilka lat w ciągu paru godzin jeden awansuje na kierownicze stanowisko, a drugi wylatuje z pracy. Jak się czuje ten ostatni, gdy widzi w Urzędzie Zatrudnienia, kartkę z informacją, że funkcjonariuszy zwalnianych z resortu spraw wewnętrznych nie obsługuje się.

Czy o rozbudzenie tego typu antagonizmów chodziło ministrowi Kozłowskiemu i to w sytuacji narastającej fali przestępstw i destabilizacji społecznej.

Ogniwa Policji rozpadające się w wyniku postępującego uwiędnięcia i braków kadrowych zamiast weryfikacji i reform

zafundowały sobie czystkę i wewnętrzne skłócenie do reszty paraliżujące ich znikomą skuteczność.

Padnie zapewne pytanie: — gdzie są niedawno zarejestrowane związki zawodowe funkcjonariuszy Policji? Dlaczego nie staną one w obronie zwalnianych?

Nie staną z tej prostej przyczyny, że w prawie wszystkich województwach całe kierownictwo związków obsadziło nowe stanowiska kierownicze: od komendantów wojewódzkich w dół i teraz samo bawi się w przeprowadzanie czystki.

Przewodniczący Związku w Warszawie, który typuje pugrobców Komuny i innych nieprawomyślnych do zwolnienia, z pewnością już nie pamięta o tym w jaki sposób został przewodniczącym, a już całkiem zapominał o swojej pracy w Wydziale II SB i o tym jak z własnej inicjatywy spryskiwał nocami gazem łzawiącym krzyż kwietny przy kościele Św. Anny oraz jak uczestniczył w tłumieniu manifestacji ulicznych u boku tzw. „tygrysów” i oddziałów szturmowych ZOMO.

Organą Policji rozpaczliwie potrzebują reformy i wzmocnienia a nie wewnętrznej wojny.

JAN LORENZ

OD REDAKCJI: W jednym z najbliższych numerów powrócimy do problemu weryfikacji kadry w MSW.

Na rozgrywanych w Moskwie 45 mistrzostwach świata w strzelectwie reprezentanci RP dali znać o sobie. W strzelaniu z karabinka pneumatycznego zdobyliśmy srebrny medal. Za sprawą bystrogo oka i stalowych nerwów **Renaty Mauer** raz jeszcze zostało udowodnione, że Polacy to nie zawsze walą kulą w plot, a potem słuchają ciszy przerywanej klótniami i sykiem słomianego ognia... Tak więc tym razem w stolicy światowego proletariatu strzelano pokojowo, co napawa, nie tylko zresztą koła sportowe, umiarkowanym optymizmem. Wskazujący palec pani Renaty poruszył nie tylko cyngiel karabinka pneumatycznego, ale także kibicowskie serca. Powoli zaczynamy wierzyć, iż właśnie w tej dyscyplinie już niedługo nasi zawodnicy będą klasą dla siebie, a potencjalni rywale powieszą broń na drzwiach. Nie dość na tym. Wszystko wskazuje na to, iż niebawem między Bugiem a Odrą powstanie nowa dyscyplina sportowa. Polska będzie ojczyzną strzelectwa gazowego.

Kraj, któremu swojego czasu sprytnie zafundowano prawie jednocześnie amnestię dla kryminalistów i reorganizację policji musiał się dobrać. Stąd jak grzyby po deszczu wyrastają przedsiębiorstwa handlujące wszelkiego rodzaju bronią gazową. Dla ludzi majątnych posiadanie takiej nie jest problemem. Osoby żeglujące w

No i ze spokojem przypatrywać się jak włościanie po sumie zamiast toczyć pojedynki na sztachety i kłonicie wymachują pistoletami gazowymi, obserwować obezwładnianie staruszek przy pomocy broni hukowej i tolerować coraz bardziej operatywnych młodych ludzi z marginesu szukających pieniędzy przy pomocy pocisków

Kukułcze gniazdo

stronę ubóstwa oglądają się na drodze samoobrony za kijem, ale to nikogo nie obchodzi. I słusznie. Napady na biedaków są nieopłacalne.

Mamy więc sprzęt, mamy potencjalnych zawodników szkolących się na własną, uzbrojoną rękę. Pora na opracowanie regulaminów i zasad gry. Na razie jednak musimy przejść przez czyścic.

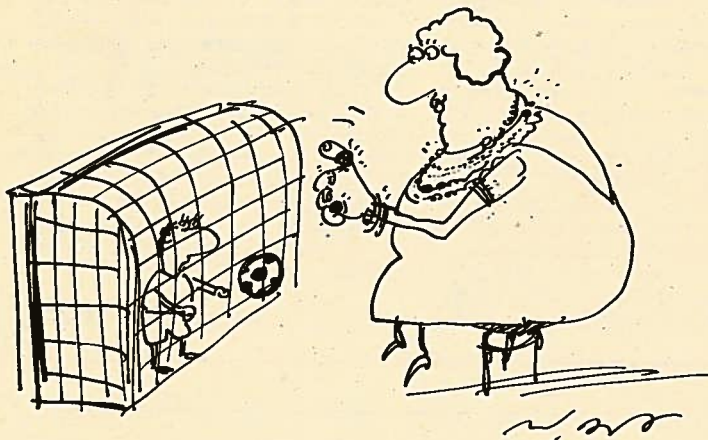
paraliżujących, obezwładniających i łzawiących

Ludzie są przerażeni, policja twierdzi, że obecnie nic działać nie może, władze wyższe ze współczuciem dla tzw. przeciętnych obywateli załamują ręce. Leją się krokodyle łzy...

Przeszliśmy już okres gaz-rurek (mistrzowie władania nimi są na zasłużonych emeryturach), przeżyliśmy czasy totalnego polewania i gazowania w relacjach my i oni (niebiescy weterani walk ulicznych podlegają procesowi łagodnej weryfikacji). Teraz poszliśmy na całość i nikt już nie wie kto kogo i za co. A prasa ludzi. „Polskie stalowe pistolety sportowe oraz gazowe (na bazie wojskowego pistoletu bojowego). Nowa dostawa broni firmy Rohm”, itd. Jeszcze trochę, a zaczniemy być przekonani o tym, iż rzeczywistość anarchia jest matką ładu.

Ponieważ nie wierzę w skuteczność działania sił porządkowych, czarno, ponuro i ... gazowo widzę codzienność naszych ulic. Kiedyś entuzjasmowaliśmy się Dzikim Zachodem. Teraz mamy swój własny Dzikie Zachód i coraz mniej entuzjazmu.

JAN TRAWIŃSKI



Kotkiem być...

Zwarzyło ci się mleko, które przed chwilą świeżutkie kupiłeś w sklepie... Normalka. Szedłeś na randkę w najnowszym ancgugu, gdy nagle zalała cię fontanna błota spod kół odjeżdżającego właśnie autobusu... Bywa i tak. Ukradli ci nowy samochód, którego nie zdążyłeś jeszcze ubezpieczyć... Zdarza się.

Wszystko to są tzw. zdarzenia losowe. Niektórzy mówią krótko — pech. Czy jednak każde zdarzenie losowe można nazwać pechem? — Znaleźć na ulicy nowy banknot z wizerunkiem powiedzmy Sienkiewicza, o, to pechem trudno nazwać. Pech wywołuje wściekłość, smutek i żal. Natomiast nieoczekiwane spotkanie z wizerunkiem choćby czcigodnego pokrzepiciela serc narodu nie jest wcale zdarzeniem przykrym. Wręcz przeciwnie, można by rzec. — Toć to niespodzianka jakich byśmy życzyli sobie często, jak najczęściej, a nie

tylko przed pierwszym. Niespodzianka, zwana po staropolsku siurpryzą, jest więc też zdarzeniem losowym, tyle, że miłym, oczekiwanym, pożądanym. Nikt nie powie wbrew naturze, że woli-gubić niż znajdować, być ochlapowanym niż ochlapującym, itd.

Złośliwy los powoduje jednak, że wśród licznych zdarzeń jakich doświadczamy na co dzień, tych niemiłych i przykrych jest jakby więcej. Może stąd właśnie bierze się podział tych przypadków na takie, wobec których tylko z rezygnacją machamy ręką, takie o których mówimy: tak, to pech, oraz takie, o których każdy bez dyskusji i chwili wahania powie: to p r a w d z i w y pech.

Tak oto dochodzimy do kulminacyjnego punktu naszych rozważań, do pytania: co to jest p r a w d z i w y pech? Słownikowe definicje jakby nie przystają do przebogatej rzeczywistości (pech?). Tu aż się prosi więc odgrażać

stary dowcip — obiegową definicję pecha. Przypominał go już jakiś czas temu KTT (a to pech!). Otóż prawdziwy pech ma miejsce wtedy, gdy twoja osobista teściowa, twoim osobistym, nowym autem (powiedzmy BMW) wpada do rzeki i skasowane auto idzie na dno, a teściowa do ... fryzjera, by poprawić zmoczoną, zniszczoną fryzurę.

No i trudźcie się semantycy, docenci mniemanolodzy! Daremny wasz wysiłek, gdyż najczystsza prawda, najadekwatniejsza definicja PRAWDZIWEGO PECHA zawiera się w tym właśnie dowcipie. Tak mi przynajmniej podszeptuje moja intuicja. Boję się tylko, czy nie popadam w przesady; bo intuicja, sąd i przesąd lubią być sąsiadami.

Rozbite lustro, kobieta za kierownicą, czarny kot — przesady, przesady — to przynosi pecha. Nie upadajmy jednak na duchu, bo na wszystko jest rada, a może nawet dwie. Jedną z nich dawał wieszcz, którego nazwisko pomnę, lecz treści rady nie na użytek wiecznych pechowców.

emha

Ponieważ Szanowna Redakcja odrzuciła (jej prawo!) właściwy tekst, który miał ukazać się w tym miejscu, a był nim felieton polityczno-moralno-etyczny (hi, hi, hi!) — będzie Zastępstwo. Aby zastępstwo miało podstawy prawne powołuję z dniem dzisiejszym stanowisko Pierwszego Zastępcy Nomenclatora. Od tej pory, gdy ujrzycie Państwo w „Opinie” tekst podpisany „Pierwszy Zastępca Nomenclatora”, albo „Z upoważnienia Nomenclatora — Pierwszy Zastępca”, będzie dla Was jasne, że „Utwór” tak sygnowany, jest „utwo-

Dictum acerbum

Zastępstwo

rem” zastępczym, czyli — innymi słowy — nastąpiła kolizja między linią polityczną Redakcji a Waszym pokornym sługą — Nomenclatorem. Gdy nasze życie polityczne nabierze większego rozmachu, gdy już naprawdę będzie wiadomo kto czego chce i kogo rzeczywistość reprezentuje, gdy Bliźniaki „scentralizują”, co będzie do scentralizowania, ROAD (z ang.: droga) stanie się kilkupasmmową autostradą wiodącą ku demokracji, KPN obejmie kluczowe resorty w Rzeczypospolitej z Leszkiem Moczulskim jako Hetmanem Wielkim Koronnym, gdy... itd., itp., niewykluczone, że będą musiały — z powodu eskalacji najróżniejszych kolizji — rozbudować urząd nomenclatorski i powołać stanowisko Drugiego Zastępcy Nomenclatora. Nadchodzi gorąca parlamentarna i pozaparlamentarna jesień — przewidywania dotyczące wzmocnienia urzędu mogą okazać się aktualne wcześniej niż bym sobie tego życzył. W ten sposób został przedstawiony, omówiony i skomentowany najważniejszy problem polityczny minionego tygodnia. Amen.

Wszystko, com powyżej wyłożył, nie znaczy, oczywiście, że mam Szanownej Redakcji „za złe”. Nie! Przeciwnie — wyraźna linia programowa poważnej gazety, tygodnika, etc., wzbudza szacunek. Można (?) wszak się nie zgadzać, można (?) nawet wadzić, ale czegoś trzeba się trzymać. Jakichś poglądów, jakiejs moralności, jakiejs etyki wreszcie. I właśnie dlatego tekst niniejszy oddał do druku Wasz pokorny sługa:

Pierwszy Zastępca
NOMENCLATORA

PS: Nomenclator, osobicie, zamierza natychmiast wysłać swego Pierwszego Zastępcę na długie, długie urlopy. Chyba, że...

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265, 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 55600